

WSPOMNIENIA – BIOGRAFIE

**„BYŁO WE MNIE WIELE TOŻSAMOŚCI DRAMATYCZNYCH”
BOGDAN CZAYKOWSKI (1932–2007)**

W jednym z ostatnich wierszy Bogdan Czaykowski napisał:

Nie można wszystkich objąć
Nawet gdybyś chciał
Nie można wszystkich dotknąć
Nawet gdybyś się rozszarpał
Na miliard skrawków skóry¹.

Ta racjonalna skądinąd deklaracja świadomości porażki poznania całościowego nigdy jednakże ani w przestrzeni twórczości, ani w życiu Bogdana Czaykowskiego nie przekreślała nieustannie podejmowanych prób dotarcia do istoty rzeczy, zbadania sensu istnienia czy po prostu zdobycia jak największej ilości doświadczeń. Kierując się tą myślą, warto więc, pomimo wiedzy, że będzie to Różewiczowski „zawsze fragment”, odważyć się na krótkie sportretowanie osoby i dorobku jednego z najwybitniejszych polskich poetów współczesnych, którego „maski nie są na ukrycie” (*Wyznania aferzysty*), a problem jawnie tematyzowanej biografii współ z kwestią ciągle dookreślanej tożsamości stanowi chyba najważniejszy motyw poezji.

Bogdan Czaykowski urodził się 10 lutego 1932 roku w Równem na Wołyniu. W 1940 roku jako ośmioletnie dziecko został wywieziony wraz z rodziną do Związku Radzieckiego, gdzie przebywał kolejno w obozie w okolicach Wołogdy, w kołchozach w Kujbyszewie i koło Samarkandy, w Kermine i w Aszchabadzie. W 1942 roku wyjechał z polskim sierocińcem do Meszhedu w Persji, a następnie do Indii. W latach 1942–1946 przebywał w Jamnagar, gdzie ukończył polską szkołę powszechną i zaczął pisać pierwsze wiersze. Następne dwa lata spędził w obozie w Valivade, tam też uczęszczał do polskiego gimnazjum i tłumaczył na język polski *Gitanjali* Rabindranatha Tagore. W 1948 roku wraz z matką dotarł do Wielkiej Brytanii, gdzie kontynuował naukę i zdał egzaminy maturalne (angielski w 1950 roku, polski rok później). Następ-

¹ B. Czaykowski, *Nie można wszystkich objąć*, [w:] tegoż, *Jakieś ogromne szczęście. Wiersze wybrane z lat 1956–2006*, przedm., wybór i oprac. B. Szalasta-Rogowska, Kraków 2007, s. 357.

nie studiował historii nowożytną w dublińskim University College, zaś w latach 1955–1959 polonistykę w School of Slavonic and East European Studies. W 1955 roku zadebiutował też jako poeta na łamach londyńskiego miesięcznika studenckiego „Mercuriusz Polski” i paryskiej „Kultury”. W następnym roku jeden z najbardziej znanych utworów Bogdana Czaykowskiego *Bunt wierszem* pojawił się też w krajowym „Po prostu”. W czasach studenckich Bogdan Czaykowski był związany z działającą w Londynie grupą poetycką, do której należeli obok niego m.in. Andrzej Busza, Adam Czerniawski, Florian Śmieja, Bolesław Taborski i Janusz Artur Ihnatowicz. W latach 1960–1962 był redaktorem naczelnym pisma tej grupy — miesięcznika „Kontynenty”. Jeszcze w Anglii Czaykowski wydał swoje trzy pierwsze tomiki poetyckie: *Trzciny czcionek* (1957), *Reductio ad absurdum i przezwyciężenie (dialektyka wiersza)* (1958) i *Sura* (1961). W 1962 wyjechał do Kanady, gdzie otrzymał propozycję objęcia stanowiska wykładowcy języka i literatury polskiej na University of British Columbia w Vancouver. Z uczelnią tą był czynnie związany do 1997 roku, prowadząc wykłady nie tylko z języka i literatury polskiej, ale też z historii Europy Środkowo-Wschodniej oraz literatury wschodnioeuropejskiej w przekładach. W latach 1971–1988 był też kierownikiem slawistyki na tymże uniwersytecie, a w latach 1995–1997 kierownikiem Programu Studiów Europejskich. Zmarł po ciężkiej chorobie 16 sierpnia 2007 roku w Vancouver.

Bogdan Czaykowski był poetą, tłumaczem literatury polskiej, kanadyjskiej, rosyjskiej i angielskiej, krytykiem literackim, antologistą, eseistą, historykiem, prozaikiem, wieloletnim wykładowcą uniwersyteckim i organizatorem życia literackiego kanadyjskiego środowiska polonijnego. Wydał w sumie dziesięć zbiorów wierszy, w tym *Spór z granicami* (Paryż 1964), *Wiatr z innej strony* (Kraków 1990), *Okanagańskie sady* (Wrocław 1998) oraz dosłownie na kilka miesięcy przed śmiercią *Ziemioskłon* (Toronto 2007) i *Jakieś ogromne szczęście. Wiersze wybrane z lat 1956–2006* (Kraków 2007) — tom, który w kwietniu 2008 roku został nominowany do nagrody w konkursie o Śląski Wawrzyn Literacki. Utwory Bogdana Czaykowskiego znalazły się też w wielu antologiach, między innymi w *Rybach na piasku* (Londyn 1965), *Opisaniu z pamięci* (Warszawa 1965) i *The Burning Forest* (Newcastle upon Tyne 1987). Bogdan Czaykowski jest też autorem *Antologii polskiej poezji na obczyźnie, 1939–1996* (Warszawa–Toronto 2002) oraz licznych przekładów poezji polskiej na język angielski, w tym (z Andrzejem Buszą) Mirona Białoszewskiego *The Revolution of Things* (Waszyngton 1974) oraz *Gathering Time: Five Modern Polish Elegies* (Mission 1983). Ogłosił liczne prace krytycznoliterackie (po polsku i po angielsku), m.in. o twórczości Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Czesława Miłosza czy Adama Czerniawskiego. Bogdan Czaykowski był także laureatem wielu prestiżowych nagród literackich m.in.: Nagrody im. S. Strońskiego (1959), Nagrody Młodych Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1960), Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1964), im. K. Wierzyńskiego (1969), Fundacji im. Turzańskich (1992) oraz Killam Prize for Excellence in Teaching (1996).

Spośród wielu zarówno prywatnych, jak i społecznych ról pełnionych przez Bogdana Czaykowskiego najciekawszą i najistotniejszą, a chyba także przez niego samego cenioną najbardziej, było „bycie poetą”. Właśnie tak: „bycie poetą”! Nie, „granie poety”, „bywanie poetą” czy „pisywanie wierszy”. Bogdan Czaykowski pojmował poezję bardzo szeroko, obejmując tą zaszczytną nazwą nie tylko obszary lingwistycznej estetyki, ale też, jak pisał w odpowiedzi na ankietę *Po co piszę?*:

Akty dobroci, akty mądrości, akty szczęścia, miłości, lubienia, akty czaru i powagi
rzeczywistej, współczucia i zrozumienia, wyrzeczenia i przebaczenia, bezinteresow-

nych darów, uśmiechu i radości należą do dziedziny poezji w jej rozciągłości najszerzej. Nie jest dobrze, kiedy tworzymy ją tylko w słowach. Być chłonnym, czułym, słuchającym i słyszającym, patrzącym i widzącym, to już dużo.

Poezję rozumianą w ten sposób traktował niezwykle serio i pomimo zagarnięcia w jej krąg wielu dziedzin, nie pozwalał na szastanie tym słowem. Pamiętam, jak się zachnął, kiedy podczas kolacji w Vancouver jeden z jej uczestników użył określenia „poezja smaku”, degustując kawałek sera gruyère... Nie obyło się wówczas bez dokładnych wyjaśnień sensu i kontekstu tejże metafory, która całkiem przypadkiem zainicjowała fantastyczną rozmowę o ontologii poezji.

Bogdan Czaykowski jako poeta świadomie wybrał język polski, choć mógł przecież tworzyć także w języku angielskim, był bowiem dwujęzyczny. Jego, tworzona przez przeszło pięćdziesiąt lat, poezja ewoluowała od romantycznego buntu przeciwko niezawinionej krzywdzie dzieciństwa, poprzez dramatyczne próby dookreślenia własnej, rozumianej wieloaspektowo tożsamości, poprzez motywy podróży, tułaczki czy bezdomności do ukojenia rozedrganych nerwów w pejzażu kanadyjskim, by w ostatnim okresie wkroczyć na obszar paradoksalnie optymistycznej elegijności i transcendencji.

Wiersze te powstawały w różnych okolicznościach. Bogdan Czaykowski opowiadał kiedyś o wersach zapisywanych nawet na odwrocie biletu kolejowego... Ostateczny kształt utworu, który miał zaprezentować czytelnikowi, był przedmiotem jego niezwykłej troski nawet w obliczu wyroków ostatecznych. W ostatnich miesiącach życia, pokonując ból, dokonywał korekty nowych, niepublikowanych dotąd wierszy, mających się ukazać w podsumowującym jego dorobek wyborze *Jakieś ogromne szczęście*.

Mieszkając w Kanadzie pisał: „Miejsce jest nieistotne / miejsce w ogóle jest nieistotne” (*Miejsce i czas*), w *Okanagańskich sadach* określał siebie mianem „ziemca”, wyrzekając się wąsko rozumianej tożsamości etnicznej, dostrzegał bogactwo wielokulturowości, podkreślał postawę otwartości i tolerancji, ale jednocześnie bezustannie propagował kulturę polską zagranicą, stworzył polonistykę na Uniwersytecie Brytyjskiej Kolumbii, analizował ze swoimi studentami wiersze Miłosza, Herberta, Leśmiana, napisał podręcznik do nauki języka polskiego jako obcego, tłumaczył poezję polską na angielski...

Oczywiście można teoretycznie zastanawiać się, jakie miejsce przypadłoby poezji Bogdana Czaykowskiego, gdyby przyszło mu tworzyć w Polsce, a nie na emigracji. Być może zmianie uległaby wówczas problematyka wierszy, nieznacznie zmieniła się akceptowana tradycja literacka czy lekko przygasłaby wyostrzona znaczeniowo, dzięki codziennemu kontekstowi języka angielskiego, leksyka wierszy... Jednakże, jak sądzę, jedno stwierdzenie pozostałoby niezmiennie niezależnie od miejsca zamieszkania autora — Bogdan Czaykowski był jednym z najoryginalniejszych polskich poetów tworzących po II wojnie światowej.

Bożena Szalasta-Rogowska (Katowice)

LOGIK, FILOZOF JĘZYKA, ETYK HENRYK HIŻ (1917–2006)

Henryk Hiż, uroczy, niezmiernie kulturalny starszy pan, na emeryturze mieszkał w Cape May, miejscowości położonej na wspaniałym plażowym półwyspie New Jersey. Na emeryturę przeszedł w 1988 roku po latach nauczania na Uniwersytecie Pensylwanii (University of Pennsylvania), zaliczanego do ścisłej czołówki amerykańskich uczelni, z grupy Ligi Bluszczowej (*Ivy League*).

Wykładał wcześniej na wielu prestiżowych amerykańskich uniwersytetach — Uniwersytecie Nowojorskim (New York University) i nowojorskiej Columbii. Jego specjalizacją była filozofia języka, ale jak każdy filozof wykształcony w kręgu tzw. szkoły lwowsko-warszawskiej, interesował się żywo logiką i matematyką; w latach 1949–1950 był adiunktem na wydziale matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak krótka próba zakotwiczenia się w kraju po wojnie skończyła się rozczarowaniem. W 1950 roku wyjechał z powrotem do Stanów Zjednoczonych, gdzie wcześniej w 1948 roku zrobił doktorat na Uniwersytecie Harvarda pod kierunkiem wybitnego filozofa Willarda Van Ormana Quine’a. I już w USA pozostał. Nie był zresztą jedynym z polskich filozofów, którzy po 1945 roku rozpoczęli pracę w Ameryce: Alfred Tarski, wyjechał w 1939 i ostatecznie osiadł w Kalifornii, Henryk Mehlberg był w Chicago, Bolesław Sobociński w Indianie, Andrzej Ehrenfeucht i Jan Mycielski w Kolorado, Jerzy Krzywicki w Nowym Jorku. Prof. Hiż mówił, że Tarski kiedyś policzył, iż w 1970 roku w Ameryce tylko około 700 absolwentów matematyki było z Uniwersytetu Warszawskiego.

Henryk Hiż przyjechał do USA w 1946 roku w wyniku zawieruchy wojennej. Po powstaniu warszawskim (pracował w konspiracji dla AK jako szyfrant) został wywieziony do Niemiec i koniec wojny zastał go w Lubece.

Mimo iż w latach 1937–1939, 1940–1944 studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, m.in. pod kierunkiem Tadeusza Kotarbińskiego i częściowo w konspiracyjnych warunkach, to jednak ponownie zapisał się na filozofię na Université Libre w Brukseli. Uzyskał tu licencjat i wraz z żoną wyjechał razem z wielką falą polskich powojennych uchodźców do Ameryki.

Jako 32-letni człowiek o wyniesionych z domu raczej lewicowych poglądach (był jednym z założycieli Klubu Demokratycznego), podejmuje w 1949 roku nieudaną próbę powrotu do kraju. Potem osiedla się na stałe w USA, gdzie — jak mówił z pewną ironią — w międzynarodowym środowisku logików, filozofów, matematyków i językoznawców oduczył się absolutyzmu warszawskich logików i zaczął skłaniać się ku, jak to nazywał, „światłu behawioryzmu”. Język był dlań jedną z form zewnętrznych zachowania się ludzi i tylko na podstawie tego, co mówią można odtworzyć sposób ich rozumowania, metodę wyciągania wniosków, rekonstruować ich milcząco przyjmowane przesłanki myślenia.

Interesował się głównie filozofią języka i na ten temat sporo publikował, głównie po angielsku, ale także po francusku, niekiedy — po polsku. Poszukiwał w języku elegancji, rygoru i precyzji, które to cechy odnaleźć można w logicznie uporządkowanej mowie, w elementarnych, prostych jednostkach zdaniowych.

Podobnie jak wielu innych przedstawicieli szerokiego nurtu widzącego zadanie filozofii w analizie języka (nauki), również Henryk Hiż głęboko interesował się etyką. Od młodzieńczych lat — jak twierdził. Tu nawiązywał przede wszystkim do utilitaryzmu Bentham’a, ale swoiście „negatywnie” zinterpretowanym. Miał koncepcję największego dobra dla jak największej liczby ludzi, Hiż lansował zasadę skromniejszą i praktycznie łatwiej wykonalną — zasadę umniejszania cierpień. W wywiadzie, który z nim przeprowadziłem powiedział, m.in.:

Podstawowe dla mnie nie jest pomnażanie szczęścia, lecz zmniejszanie cierpień. Głoszę „utilitaryzm negatywny”, który różni się od zwykłego utilitaryzmu tym, iż uważa, że nie można na tej samej skali mierzyć cierpień i przyjemności; wobec tego etyczne jest tylko zwalczanie cierpień. Etyka litości jest dla mnie punktem wyjścia wraz z jej pytanie, co robić i jak robić, aby zmniejszyć cierpienie na świecie, zaś etyka opieki określa nasze obowiązki wobec bliźnich, którym się może mniej niż nam poszczęściło¹.

Po latach zainteresowań logiką języka prof. Hiż jakby coraz bardziej zagłębiał się w zagadnienia moralne. Z rozmowy z nim odnosiło się wrażenie, iż uważa etykę za najważniejszą część filozofii, zaś pozostałe jej działy — zaledwie za dodatkowe uzasadnienia dla pewnej koncepcji życia. Nie chcę mu przypisywać słów, których nigdy odeń nie słyszałem, ale było w tej postawie nawiązanie do starogreckiej koncepcji filozofii (natomiast wprost mówił o wielkim wpływie rozważań moralnych Kotarbińskiego) jako pewnej sztuki życia właśnie, albo wyrażając to lepiej: filozofia była dlań działalnością łączącą refleksję z praktycznym wykonaniem w codziennej egzystencji.

Henryk Hiż niewątpliwie był takim filozofem, który umiał żyć: godnie, skromnie, z dużą wrażliwością, aby nikogo nie urazić, nie skrzywdzić, nie zranić. Był bardzo delikatnym człowiekiem o ogromnym poczuciu, iż rozmiar zła, niesprawiedliwości i nieszczęść należy w miarę możliwości ograniczyć, umniejszyć. Nie poprzez zaprowadzanie sprawiedliwości — nie ma uniwersalnego rozwiązania; ci którzy w przeszłości usiłowali zaprowadzić sprawiedliwy porządek zawsze kończyli rozlewem krwi, zamiarem nieszczęść i krzywd. Ogólny ideał sprawiedliwości jest niewspółmierny w rzeczywistości do indywidualnie doświadczanego poczucia niesprawiedliwości. Była to zasada Karla Poppera zastosowana do kwestii etycznych.

Henryk Hiż żywił ogromny sceptycyzm i zachowywał wielki dystans wobec wszelkich wzniosłych haseł i szczytnych idei. Z tego powodu krytycznie podchodził, na przykład, do powstania warszawskiego, choć brał w nim udział. W poglądach zbliżał się do pacyfizmu, ale nade wszystko był niezmiernie trzeźwym pragmatykiem, zalecającym najprostsze środki prowadzącego do wyznaczonego celu — umniejszania cierpień. Niekiedy mogą one brzmieć wręcz szokująco, jak jego wskazówki dla chłopów z Szarych Szeregów, którzy stale zabijali ludzi na rozkaz podziemnych władz.

Mówiłem im — pisał Hiż — że nie można niepotrzebnie zadawać bólu czy wywoływać strachu. Obmyśl plan, byś wykonał rozkaz, powodując jak najmniej ludzkiego cierpienia. Zapomnijmy o rycerskich przesądach. Strzelać należy z tyłu, bez uprzedzenia, by uniknąć przedśmiertnego strachu ofiary².

¹ H. Hiż, *Ujmowanie nieszczęść*, rozmowa Cz. Karkowskiego, Przegląd Polski (Nowy Jork), 19.01.1995, s. 6.

² Tenże, *Mój życiorys (jeszcze nie cały)*, [w:] *Fragmenty filozoficzne ofiarowane Henrykowi Hiżowi w siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 18 („Biblioteka Myśli Semiotycznej”, 23).

W swych rozmyślaniach moralnych rozwijał etykę opiekuna, która stanowiła zarazem program życiowy każdego, jak i pewien zamysł polityczny. Nawiązywał w tej idei do koncepcji Kotarbińskiego, ale zmieniał przesłanki rozumowania swego mistrza, dla którego, „spolegliwy opiekun” postępuje, tak aby zasłużyć na szacunek ludzi godnych szacunku. Dla Henryka Hiża natomiast najważniejsze były praktyczne konsekwencje postępowania, sam bowiem nie cenił — tak przynajmniej oświadczał — ani szacunku, ani honoru, patriotyzmu czy innych szumnych haseł i tradycyjnych cnót. Jego „opiekun” (polityk) ma pewne zadanie do wykonania, a jest nim przede wszystkim zadbanie o to, aby jego podopieczni byli zdrowi, żeby mieli pracę, zapewnione więcej niż podstawowe warunki życia. To jest baza, na której oni sami (podopieczni) mogą dalej realizować swoje jednostkowe cele, natomiast do opiekuna należy troska o nieszczęśliwych — chorych, nieprzystosowanych, a także kryminalistów. Co to znaczy bowiem „umniejszać zło”?, to znaczy według Hiża — łagodzić skutki elementarnych doznań ludzkich — głodu, bólu, strachu.

Henryk Hiż urodzony w polskiej rodzinie w Petersburgu w 1917 roku zmarł w Cape May, NJ, w grudniu 2006 roku.

Czesław Karkowski (Stany Zjednoczone)

WSPOMNIENIE ANDRZEJ POMIAN (1911–2008)

Była to chyba najzimniejsza noc jaką w moim dwudziestoletnim życiu przyszło mi wytrzymać. Dobiegła właśnie połowa kwietnia 1944 roku, pola pokryte były wciąż jeszcze bielejącymi płatami śniegu, a nasza gromadka kilkunastu chłopców w moim wieku kuliła się przed mroźnym wiatrem na szczycie łysiejącego pagórka, na próżno usiłując ukryć się przed wszystko przenikającym wichrem. Na próżno. Nie było schronienia ani przed zimnem, ani przed wiatrem, ani przed przerażającym poczuciem samotności wśród pustki nocy, była tylko świadomość twardego obowiązku, służby sprawie, której oddawaliśmy naszą młodość.

Służyłem wtedy w Oddziale Specjalnym porucznika „Szarugi” przeznaczonym do odbioru zrzutów lotniczych w Okręgu Lubelskim Armii Krajowej, i tej właśnie nocy czuwaliśmy pod Bełżycami oczekując kolejnego samolotu, który przynieść nam miał wyśnioną broń z nieba, zaopatrzenie z dalekiego a nieosiągalnego Zachodu, gdzie we Włoszech nasi starsi bracia troszczyli się z odległości nieprzebytej o nasz los, nasze młode życie, naszą niewiadomą przyszłość. Staliśmy więc na gołym pagórku, w zlodowaciałych z zimna dłoniach ściskając po dwie latarki, którymi sygnalizować mieliśmy lotnikowi, że tak, że trafił nieomylnie, że nie na próżno jego poświęcenie, nasza męka. Mijały minuty, kwadranse, potem i godziny, a czarna nad głowami noc milczała uparcie jakby wypróbować chcąc nasze młode siły. Noc, mróz i wiatr sprzysięgły się przeciw nam.

A wtem, niespodziewanie, cisza nocna zabrzęczała najdalszym, wyczekiwanym dźwiękiem lotniczych motorów, potem rozpękła blaskiem dwóch coraz bliższych świateł reflektorów i oto nad polowym, pospiesznie urządzonym lądowiskiem pojawił się coraz bardziej rosnący cień samolotu, zniżył się, zakołował i nagle zmęczony usiadł na prostej, wiejskiej łączce, dla wtajemniczonych tej nocy noszącej kryptonim „Bąk”. Byliśmy świadkami i uczestnikami historycznego, pierwszego w czasie okupacji lądowania polskiego samolotu na polskiej ziemi w ramach Akcji Most.

Stojąc na posterunku z daleka tylko mogliśmy śledzić jak z dwumotorowej Dakoty wysiedli piloci, jak potem, najszybciej, po prowizorycznych schodkach do kabiny wspięło się sześciu ludzi, jak znów zahuczały silniki i samolot, po krótkiej szarpaninie w grząskim gruncie wystrzelił nagle w niebo, zakołysał srebrnymi skrzydłami i prosto, znowu z więzów ziemi uwolniony, podniósł się w górę, na zachód, unosząc emisariuszy Polski Podziemnej, naszych przywódców i starszych kolegów mających przekazać wolnemu światu osobiste od nas podziękowania i pozdrowienia. Jednym z nich był Andrzej Pomian.

Wiele jeszcze razy po tej nocy miałem wspominać ją z dumą, a radość moja była tym większa, gdy po latach spotkałem w Waszyngtonie redaktora Pomiana. Znałem go już ze słyszenia, czytałem jego artykuły i książki, podziwiałem nie tylko ogrom wiedzy, ale przede wszystkim ogrom ducha, który kazał temu skromnemu człowiekowi opuścić kraj i przez długie lata najwierniej mu służyć z oddali, tak jak służył był Polsce Podziemnej w czasie okupacji. Spotykałem go potem niejednokrotnie na zjazdach Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce czy podczas obrad Studium Spraw Pol-

skich, tak się bowiem złożyło, że mimo różnicy wieku obaj byliśmy zdecydowani naszą służbę pełnić na amerykańskiej ziemi równie wiernie, jak czyniliśmy to tamtej mroźniej nocy na podlubelskich polach. Okazało się wkrótce, że różnica wieku była zgoła nieistotna wobec zadań, jakie przed nami stały, trzeba było bowiem walczyć o Polskę piórem i słowem równie zdecydowanie jak się to robiło przed laty. Niewiele więc czasu poświęciliśmy na wspomnianie „Akcji Most”, kwitując jej rezultaty zgodnym stwierdzeniem, że tak trzeba było, że nie na próżno marziliśmy tamtej nocy, że walczyliśmy i walczyć dalej będziemy pod tymi samymi sztandarami, pod którymi obaj służyliśmy każdy na miarę swoich sił — dojrzały publicysta i dwudziestoletni chłopak.

Był Andrzej Pomian nie tylko publicystą ale i znakomitym historykiem swojego pokolenia. Okupacyjna służba w Komendzie Głównej AK a potem najbliższa współpraca z gen. Borem-Komorowskim w Londynie, kierowanie kontaktami z powojennym podziemiem w kraju, czy wreszcie praca w Polskim Ruchu Niepodległościowym „Niezależność i Demokracja” dały mu nieograniczony dostęp do dokumentów i materiałów, które umiał twórczo interpretować w postaci licznych publikacji zarówno po polsku jak i po angielsku. Wśród tych ostatnich wymienić należy dwie podstawowe książki: *The Warsaw Rising: a Selection of Documents* (London 1945) i *Stalin and the Poles* (London 1949) obiektywnie, rzeczowo omawiające dwa kluczowe zagadnienia, które zdecydowały o losach Polski na długie powojenne lata. Ale nie poprzestawał pan Andrzej na pisaniu prac historycznych, z temperamentu bowiem był przede wszystkim publicystą, toteż do jego niewątpliwych osiągnięć w tej z kolei dziedzinie zaliczyć trzeba prace takie jak *Testament Polski Podziemnej a chwila obecna* (Monachium 1976), *Polska broni niepodległości 1918–1945. Szkice publicystyczno-historyczne* (Londyn 1990) i *Od klęski do zwycięstwa: 1864–1920. Szkice publicystyczne* (New York 1990). Każda z tych książek uderza nie tylko imponującą wiedzą historyczną, ale także umiejętnością ukazywania zagadnień w całej ich złożonej strukturze, przy czym zwraca uwagę czysty, niczym nieskażony język dyskusji, mogący służyć za wzór niejednemu piszącemu. Znał bowiem i kochał literaturę rozumiejąc, że odbija ona ducha narodu w swoich najlepszych utworach, bez względu na to czy pisanych w kraju czy na emigracji. Toteż korespondowaliśmy nader często, zwłaszcza w krytycznym okresie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdy sytuacja w kraju stawała się niejednokrotnie krytyczna, a literatura często brała na siebie rolę głosu ubezwłasnowolnionego narodu. Jego listy i wypowiedzi niejednokrotnie były dla mnie wskazówką postępowania w trudnych sytuacjach, traktowałem go bowiem jak starszego kolegę, od którego wiele można było nauczyć się mądrości.

Toteż dzisiaj, kiedy go zabrakło, jego nieobecność odczuwam bardzo osobiście i boleśnie.

Jerzy R. Krzyżanowski (Stany Zjednoczone)

KATOLIK „BEZ NAMASZCZENIA” WSPOMNIENIE O ANTONIM POSPIESZALSKIM (1912–2008)

W nocy z 11 na 12 marca zmarł Antoni Pospieszalski, jeden z ostatnich czynnych przedstawicieli pokolenia wojennej „wielkiej emigracji” londyńskiej. Był też jednym z ostatnich cichociemnych. Sam zmarły nie pragnąłby jednak zapewne, aby wspomnienie o nim zdominowane zostało przez odniesienia do wojennej części jego biografii. Dla wielu emigrantów, których jałtańskie pęknięcie Europy pozostawiło z dala od kraju, wojenne losy pozostały żywą i wciąż rozpamiętywaną rzeczywistością. Pospieszalski do nich nie należał. Można by rzec, iż odkreślił ten fragment swego życia „grubą kreską”, koncentrował się na tym, co było dla niego istotne we współczesnym świecie, na którego kształt i zmiany reagował do najpóźniejszych lat niezwykle żywo. Daleki był od — fałszywego skądinąd — stereotypu polskiego emigranta, znanego nam z *Trans-Atlantyku* Gombrowicza, epatującego emocjonalnym hurrapatriotyzmem, a jednocześnie pełnego lęków i resentymentów wobec świata.

Antoni Pospieszalski ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i pracował aż do wybuchu II wojny światowej jako nauczyciel języka polskiego. Uczestniczył w walkach podczas kampanii wrześniowej, później znalazł się w szeregach Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii i przeszedł szkolenie dla Cichociemnych. Najważniejszy fragment jego wojennej biografii nadszedł na przełomie 1944 i 1945 roku, gdy przyszło mu wziąć udział w operacji „Freston”¹. Pospieszalski, pod pseudonimem „Tony Currie”, został wówczas tłumaczem brytyjskiej misji obserwacyjnej, zrzuconym na obszar okupowanej Polski. Ta politycznie niezwykle ważna, choć wyraźnie spóźniona akcja, zakończyła się fiaskiem, a jej uczestnicy, cudem uniknąwszy rozstrzelania przez Sowietów, zostali ostatecznie wywiezieni do Moskwy. Antoni Pospieszalski, dzięki zabiegom dyplomatycznym wrócił, poprzez Teheran i Kair, do Wielkiej Brytanii. Po wojnie pozostał w Londynie i podjął pracę w sekcji polskiej radia BBC, gdzie był zatrudniony aż do odejścia na emeryturę w 1975 roku. Jednocześnie prowadził aktywną działalność publicystyczną, publikując na łamach „Wiadomości”, „Kultury”, „Aneksu”, „Pamiętnika Literackiego” oraz w periodykach brytyjskich, przede wszystkim: „The Tablet” i „The Month”, po roku 1989 jego teksty zaczęły się również pojawiać w czasopiśmie krajowych, „Gazecie Wyborczej” i „Więzi”. Był człowiekiem niezwykle otwartym na kontakty z przybyszami z Polski, przyjmował u siebie i udzielał pomocy przedstawicielom krajowej opozycji: Antoniemu Macierewiczowi, Eugeniuszowi i Aleksandrowi Smolarem oraz Ludwikowi Stommie.

Spuścizna publicystyczna Antoniego Pospieszalskiego, mówi nam wiele o jego pasjach i poglądach, które czyniły zeń postać wyjątkową, szczególnie w środowisku wychodźstwa londyńskiego, traktowaną niejednokrotnie jako *enfant terrible*. Życiową pasją stały się dla niego problemy religii i Kościoła katolickiego we współczesnym świecie. Filozoficzne i teologiczne zainteresowania były mu zawsze bliskie, ale czas

¹ Ten ciekawy i znamieny dla wojennych losów Polski epizod pozostaje słabo opracowany w literaturze. Istnieje nietłumaczona monografia: J. Bines, *Operation Freston. The British Military Mission*, London 1999 oraz artykuł: T. Drozd, *Operacja SOE pod kryptonimem Freston: misja brytyjska w Polsce 1944/1945*, Przegląd Zachodni 2005 nr 2, s. 177–189.

II Soboru Watykańskiego, którego obrady obserwował jako wysłannik BBC, nadał im szczególne zabarwienie. Pospieszalski stał się, jakże rzadkim na polskim — czy to emigracyjnym, czy krajowym gruncie — reprezentantem liberalnej, progresywnej wizji Kościoła. Jej fundamentem był racjonalizm w ujmowaniu kwestii religijnych, często przezeń akcentowany w duchu scholastycznej zasady *fides querens intellectum*. Szedł za tym krytycyzm wobec instytucjonalnego charakteru Kościoła, zwłaszcza w tych sferach, które uznawał za szczególnie istotne — np. wolności badań teologicznych. Wielokrotnie i z pasją stawał więc w obronie teologów popadających w konflikt z władzą kościelną, takich jak Hans Küng, czy Edward Schillebeeckx. Coraz mniej miał zrozumienia dla wartości poprawnego myślenia — ortodoksji, coraz większy nacisk kładł na prawidłowe działanie — ortopraksję, która była dla niego „gotowością rzetelnego i odpowiedzialnego postępowania wobec bliźnich a tym samym wobec Boga”². Konsekwentnie poddawał zatem krytyce nauczanie Kościoła w kwestiach etyki seksualnej i ekumenizmu oraz piętnował przejawy kultu papieża. Właśnie stosunek Pospieszalskiego do katolickiego otwarcia się na inne wyznania i religie, które zaczęło rozwijać się po zakończeniu obrad Vaticanum II, najlepiej ukazuje jego bezkompromisowość i radykalizm. Nie był w stanie pochwalić nawet tak rewolucyjnej na kościelnym gruncie inicjatywy jak, zainicjowane przez Jana Pawła II, spotkanie międzyreligijne w Asyżu, także i tam bowiem dostrzegał przejawy rzymskiego centralizmu. W pojęciu katolicyzmu podkreślał Pospieszalski jego źródłosłów — powszechność, dlatego nie do przyjęcia były dla niego wszelkie narodowe zabarwienia chrześcijaństwa a nawet podkreślanie jego szczególnych związków z cywilizacją Zachodu³.

W takim kontekście widzieć należy dwa szczególnie kontrowersyjne elementy spuścizny autora: nader krytyczny stosunek do Kościoła polskiego oraz do dzieła i osoby Jana Pawła II. W tym ostatnim był konsekwentny niemal od początku pontyfikatu, nie uwzględniał też w tej mierze żadnego polskiego „kontekstu sytuacyjnego”⁴. Słowa publicysty, aczkolwiek szczere i wypływające z osobistego zaangażowania, bywały tu niekiedy raniące dla, darzących papieża rzeczywistą czcią, Polaków⁵. Kościół polski, któremu zarzucał przerost pierwiastków instytucjonalnych i narodowych, był dla niego wręcz antytezą katolicyzmu — powszechności⁶. Narastający krytycyzm Pospieszalskiego był wyraźnie widoczny po roku 1989, kiedy to zaczął być on obecny na łamach prasy wychodzącej w kraju. Szczególnym przejawem jego zaangażowania

² A. Pospieszalski, *Wiara szukająca zrozumienia. Eseje*, Londyn 1985, s.167.

³ „[...] jestem przeciwny «kanonizacji» antyku [...] i modnemu przeciwstawianiu kultury europejskiej, jako naturalnie chrześcijańskiej, całej reszcie ludzkości”; zob.: A. Pospieszalski, „O potrzebie kontaktu ze źródłami kultury. Wprowadzenie do wieczoru autorskiego Ignacego Wieniewskiego, dnia 30 października 1980 w Londynie” (mps.), s. 6 — Archiwum Emigracji, Biblioteka Główna UMK (dalej: AE), Archiwum „Wiadomości” (dalej AE/AW), sygn. AE/AW/CCLIV/3.

⁴ Zwrotu tego użył w korespondencji z Pospieszalskim Jerzy Turowicz: „Nie mówię — *between us* — że jestem entuzjastą wszystkich Jego gestów i wypowiedzi [...], ale pisać o nim w Polsce trzeba brać pod uwagę kontekst sytuacyjny [...]”; List Jerzego Turowicza do Antoniego Pospieszalskiego z 8.03.1994 — Archiwum Antoniego Pospieszalskiego w AE.

⁵ Posuwa się nawet, co prawda już u schyłku pontyfikatu, do stwierdzenia: „nie znam żadnych mężów stanu ani narodowych bohaterów, którzy byliby tak honorowani za swego życia, poza Stalinem i Mao” [tłum. — P. S.]; uwagi te, w których Pospieszalski odniósł się do budowania Janowi Pawłowi II pomników, zawarte zostały w liście do redakcji „The Tablet” z 15.06.2001 — Archiwum Antoniego Pospieszalskiego w AE.

⁶ Zob. nader ciekawą korespondencję Antoniego Pospieszalskiego z biskupem Szczepanem Wesołym, duszpasterzem środowisk emigracyjnych — Archiwum Antoniego Pospieszalskiego w AE.

w polskie spory były opinie publikowane przezeń na łamach „Gazety Wyborczej” na początku lat 90. podczas sporu o ustawodawstwo antyaborcyjne. Liberalna postawa, którą wówczas zaprezentował, spowodowała niejaką konfuzję u tych, którzy czego innego spodziewali się po przedstawicielu „niezlomnej” emigracji londyńskiej.

Poglądy Pospieszalskiego i bezkompromisowość ich wyrażania naraziły go na szereg konfliktów, z których najbardziej symptomatycznym był niewątpliwie spór z redaktorką „Wiadomości”, Stefanią Kossowską — Panią Stefą, zakończony zerwaniem długoletniej współpracy z pismem. Kossowska już wcześniej krytyczna wobec postawy publicysty, którą uznawała za sprzeniewierzenie się bezkompromisowemu, niezłomnemu patriotyzmowi, nie chciała drukować coraz bardziej kontestacyjnych wobec Jana Pawła II tekstów, uznając to za niezgodne z sumieniem⁷. Publicysta zaczął wówczas publikować w paryskiej „Kulturze”, gdzie znalazł niewątpliwie przychylniejszą dla swych zapatrywań atmosferę. Poprzez swoje teksty, drukowane pod hasłem „O religii bez namaszczenia”, wywarł znaczący wpływ na linię pisma. Pospieszalski był w „Kulturze” bez wątpienia na właściwym miejscu, dzięki swym poglądom i pasji realizował cel Jerzego Giedroycia: „nie dać Polaczkom zasnąć”⁸. Była jego publicystyka jednak nie tylko prostą kontynuacją dotychczasowej linii pisma. „Kultura” ujmowała dotąd problematykę religijną na sposób dosyć doraźny, wyraźnie politycznie utilitarny i w zasadzie tylko przez pryzmat kraju. Pospieszalski przyniósł w tym względzie zmianę! Pisał głównie o problemach Kościoła powszechnego, zdecydowanie odcinał się od zamiarów i potrzeb politycznego wykorzystania siły Kościoła. Forma i treść jego narracji, aczkolwiek budząca tak wiele oporów, była zapewne bardziej „chrześcijańska” niż to, co „Kultura” prezentowała dotąd⁹. Dużą niewątpliwie zasługą tej publicystyki jest również fakt, że zaznaczała Polaków z tymi nurtami zachodniej refleksji chrześcijańskiej, które były w Polsce niemal nieobecne.

Część spuścizny zmarłego publicysty została zebrana w dwu tomach esejów: wydanym w Londynie pod tytułem *Wiara szukająca zrozumienia* (1985) oraz opublikowanym w kraju *O religii bez namaszczenia* (Kraków 1997). Stanowią one wybór tekstów publikowanych na łamach „Wiadomości” i „Kultury”. Poza tymi antologiami pozostają ważne, często mniej naznaczone piętnem doraźnej publicystyki, artykuły drukowane przez Pospieszalskiego w prasie angielskiej, głównie w „The Tablet”.

Kończąc to wspomnienie o zmarłym niedawno wybitnym przedstawicielu drugiej Wielkiej Emigracji, dodać chciałbym jeszcze refleksję dotyczącą działań, które pojawiły się już po jego śmierci, dotyczących próby uczynienia z Pospieszalskiego patrona środowisk racjonalistycznych — ateistycznych¹⁰. Otóż cała jego, jakże emocjonalna,

⁷ Zob. listy Stefani Kossowskiej do Antoniego Pospieszalskiego z 23.03.1976, 7.01.1979 i 6.02.1980 — AE/AW/CCLIV/3.

⁸ List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 11.01.1969; cyt. za: R. Habielski, *Dokąd nam iść wypada. Jerzy Giedroyc od „Buntu Młodych” do „Kultury”*, Warszawa 2006, s. 225.

⁹ Kwestia stosunku środowiska „Kultury” do religii i Kościoła katolickiego nie doczekała się dotąd odrębnego opracowania i poruszana była jako uzupełnienie np. problemu koncepcji polityki wschodniej. Ilustracją tej tezy jest monografia I. Hofman, *Ukraina, Litwa, Białoruś w publicystyce paryskiej „Kultury”*, Poznań 2003, w której autorka konstatując szczupłość miejsca poświęcanego przez miesięcznik kwestiom wyznaniowym, zwraca jednak cennie uwagę na „podskórny, religijny wątek wielu artykułów” (s. 152). Nieco szerzej, choć wciąż na marginesie ujmuje kwestię stosunku „Kultury do religii i Kościoła R. Habielski (*Dokąd nam iść wypada...*, s. 224–225) oraz D. Grzybek (*Wątek chrześcijańskiej tożsamości cywilizacji europejskiej w publicystyce „Kultury”*, Arka 1994, nr 53/54, s. 47–57).

¹⁰ Zob.: A. Koraszewski, *Przyjaźń wiary z niewiarą* [on-line]. [Dostęp: kwiecień 2009]. Dostępny w WWW: <http://www.racjonalista.pl/pdf.php/s,5792>.

naznaczona antykościelnym resentymentem, niekiedy krzywdząca i niesprawiedliwa publicystyka, wynikała nie z wrogości wobec wiary i uczuć religijnych, a raczej ze szczególnej, choć nader indywidualistycznej, ich intensywności. Pospieszalski żył sprawami religii i Kościoła, gdyż były mu szczególnie bliskie, zawsze czynił to dla ich — swoiście przez siebie interpretowanego — dobra.

Paweł Stachowiak (Poznań)

ELŻBIETA (IZA) RUFENER-SAPIEHA
(1921–2008)

Lubiła podkreślać, że przyszła na świat w puszczy, że wychowała się wśród drzew. Było to w Spuszy w ziemi lidzkiej (Spusza, ongiś własność Ignazego Tyzenhausa, potem jego syna Rudolfa, dalej tegoż córki Hermancji, zamężnej Uruskiej, której młodsza córka Seweryna wyszła za Jana Pawła Sapiehę). Ojciec, Eustachy Kajetan ks. Sapieha, absolwent politechniki w Zurychu (leśnictwo), był na początku lat 20. ministrem spraw zagranicznych RP. Matka, Teresa z Lubomirskich, prowadziła działalność charytatywną i społeczną. Kierowała warsztatem, produkującym tweed. W Warszawie prowadziła „Latarnię”, zakład wytwórczy dla ociemniałych inwalidów wojennych. Elżbieta (w dzieciństwie i potem dla najbliższej rodziny Izia) miała siostrę Eleonorę i trzech starszych braci: Jana, Lwa i Eustachego Seweryna. Na zachowanych zdjęciach z dzieciństwa widać ją w otoczeniu przyrody, na cierplivej białej klaczy, albo w atelier fotografa Stefana Platera, jak z rozpuszczonymi długimi włosami, z uśmiechem i ciekawością świata ufnie patrzy w przyszłość.

Maturę zrobiła w roku 1939. Wszechstronnie uzdolniona artystycznie, zastanawiała się, czy wybrać karierę śpiewaczki, aktorki czy rzeźbiarki. Wybuch wojny pokrzyżował te plany. Ojciec został aresztowany przez władze radzieckie i skazany na karę śmierci, zamienioną na pobyt w łagrze; wyszedł z Rosji z armią Andersa. Następnie osiadł w Kenii, był delegatem Polskiego Czerwonego Krzyża na Afrykę Wschodnią.

Okupację przeżyła w Polsce, działała w podziemiu; w roku 1944 aresztowana przez Gestapo w Krakowie, siedziała w więzieniu na Montelupich. Kiedy została zwolniona, kardynał Sapieha radził jej matce: „Zabierz córkę i pierwszą możliwą drogą wyjeżdżajcie”. Tak trafiły do Berna.

Po wojnie rodzice osiedli na dobre w południowo-wschodniej Afryce. Ona nie chciała opuszczać Europy; adoptowana przez przemysłowca i organizatora wyścigów samochodowych Hansa Rufenera i jego żonę Hannę zamieszkała w Hofgut w podberneńskiej gminie Muri. Zajmowała się ogrodem. Do końca żywiła dla Szwajcarii i Szwajcarów wdzięczność za gościnę, to była jej druga ojczyzna. Wielka patriotka polska, stała się też patriotką szwajcarską.

Jej wielką pasją było kolekcjonerstwo. Zbierała znaczki i etykiety zapalczane, dziwne kamyki i wieczka pojemników ze śmietanką do kawy. W sensie przenośnym można powiedzieć, że kolekcjonowała ludzi — otwarta na ich losy, na ich potrzeby. Zbierała też filmy. Umiejętnie korzystając z kolejnych nowinek technicznych, nagrywała setki filmów i programów telewizyjnych: o Polsce, o Papieżu, o przyrodzie. Wiele z nich trafiło potem do Polski, do zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Inną wielką pasją były podróże. Sprzyjało temu trochę powojenne rozproszenie rodziny po całym świecie, ale głównym motorem była chyba ciekawość świata. Jej świadectwem pozostały niezliczone fotografie i slajdy, a także akwarele o egzotycznej tematyce.

W latach 50. była uczennicą malarza Karla Bieri w berneńskiej Gewerbeschule. Brała udział w plenerach malarskich. Pobierała też lekcje rzeźby u Madeleine von Fischer. Była członkinią Schweizerische Gesellschaft Bildender Künstlerinnen.

Malowała dużo, ale przez wiele lat wcale nie wystawiała. Pierwsza wystawa, w rezydencji ambasadora RP w Bernie, odbyła się w roku 2004, po niej przyszły następne: w Muzeum Polskim w Rapperswilu (2005), we wrocławskim Ossolineum (2006), w warszawskich Łazienkach Królewskich (2007), wreszcie w styczniu 2008 w Domu Polonii na krakowskim Rynku. Każda wystawa miała nieco inny kształt dzięki temu, że było z czego wybierać: dorobek Elżbiety Rufener-Sapieha liczy ponad trzysta prac. Są wśród nich obrazy olejne, akwarele, grafiki i fotografie artystyczne — świadectwo bezustannych poszukiwań tematycznych i formalnych. Wkrótce przed śmiercią większość tych prac ofiarowała wspaniałomyślnie Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich z myślą o powstającym we Wrocławiu Muzeum Lubomirskich.

Miałem szczęście uczestniczyć w otwarciu wszystkich tych wystaw. Każdy wernisaż pozostawił wspomnienia, ale najsilniejsze wiążą się z ostatnim. Może dlatego, że aranżacja wystawy delikatnymi akcentami plastycznymi przywodziła myśl o nieuchronnym pożegnaniu? Ale chyba nie tylko. Przemawiając podczas wernisażu wspomniałem o aresztowaniu Izy w wojennym Krakowie; podeszła do mnie potem córka ludzi, w których mieszkaniu okupanci zorganizowali ów fatalny „kocioł”. Miałem wtedy wrażenie, że zamyka się krąg historii.

Od połowy lat 60. jeździła regularnie do kraju. Wspierała też stale różne inicjatywy i ludzi w potrzebie. Szczególnie aktywnie zaangażowała się w ruch Solidarności i w pomoc dla Polski po wprowadzeniu stanu wojennego. Nie tylko finansowo, także osobiście, przygotowując i wysyłając niezliczone paczki.

Działała ze Szwajcarii w ruchu (od 1990 Stowarzyszeniu) Przymierza Rodzin, który prowadzi w Polsce działalność edukacyjną i wychowawczą w duchu obywatelskim. Ruch ten, który wyrósł z Sekcji Rodzin warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, zmierza do wielostronnego przygotowania dzieci i młodzieży do służby społeczeństwu i Kościołowi. Działalność rozpoczął od kształcenia wychowawców i organizowania letnich i zimowych obozów, następnie całorocznej pracy wychowawczej w grupach, wreszcie przystąpiono do budowy szkół. Przymierze Rodzin prowadzi obecnie przedszkole, cztery świetlice, trzy szkoły podstawowe, cztery gimnazja, dwa licea ogólnokształcące i szkołę wyższą. Hojności Izy ta pożyteczna placówka w bardzo dużej mierze zawdzięcza swe powstanie i rozwój. Ponadto założyła ona dwie fundacje z przeznaczeniem na stypendia dla dzieci i młodzieży z niezamożnych rodzin. Jedną z sal w budynku szkoły Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II na Ursynowie nazwano Salą Sapieżyńską, dwie tablice upamiętniają hojność fundatorki w szkole wyższej i w szkole im. ks. Jerzego Popiełuszki na Bielanych, jest też ogromna wdzięczność w sercach członków Przymierza Rodzin.

Umiała dawać — a to jest rzadka umiejętność.

Prezydent Lech Wałęsa odznaczył ją w roku 1994 Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, prymas Józef Glemp w roku 2000 Złotym Medalem Prymasowskim za zasługi dla Kościoła i Narodu, premier Jerzy Buzek medalem Instytutu Społeczeństwa Obywatelskiego „Człowiek Pro Publico Bono 2003”.

Pamiętam od pierwszego spotkania wielkie uważne oczy, promienny uśmiech, lekko przechyloną na bok głowę z burzą skręconych białych włosów. Połączył nas śp. Marek Łatyński, pierwszy ambasador znów wolnej Polski w Szwajcarii, spowinowacony z nią przez swą żonę, z domu Potulicką. Kiedy przedwcześnie kończył swą misję w Bernie, powierzył Izę naszej opiece, a nas — jej. Przed czternastu laty. Na zawsze zostaniemy dłużnikami. Chyba, że można dobro odplacać dobrem.

Kiedy przyszedłem w godzinę, która miała się okazać przedostatnią, uniosła na przywitanie lewą rękę. Siedziałem przy szpitalnym łóżku w milczeniu, wychodząc

z założenia, że w takich sytuacjach słowa są niepotrzebne, liczy się obecność. Odchodząc, uniosłem lewą rękę, na pożegnanie do jutra. Za godzinę już nie żyła.

Pod koniec oszczędnie gospodarowała słowami, jakby wiedząc, że w obliczu spraw ostatecznych nabierają one innej wagi. Ale w tym, co mówiła, była niezwykła przytomność umysłu, lapidarna, norwidowska trafność. Tydzień wcześniej na słowa zaprzyjaźnionej osoby: „Mogę się za ciebie tylko modlić” odparła: „T y l k o ?”.

Odeszła w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, kiedy po porannym deszczu niebo się zupełnie wypogodziło, jakby otwierało swe podwoje.

Wraz z jej odejściem obumiera jedna gałązka dwóch wielkich polskich rodów magnackich. Wysycha źródło dobroci, bezinteresownej gotowości do niesienia pomocy i do dobrych uczynków. Rozproszona po świecie rodzina, przyjaciele, Polonia szwajcarska i zaprzyjaźnieni Szwajcarzy, wreszcie miłośnicy sztuki — wszyscy tracimy Pięknego Człowieka.

W noc po kremacji, na zewnętrznej szybie okna, pod którym pracuję, od strony wielkiego dębu, który tylekroć podziwiała i który do niedawna jeszcze miała nadzieję narysować, przylgnęła piękna srebrzysta ćma. Tkwiła tam przez cały dzień, niczym dusza Izy, zaglądając mi przez ramię kiedy o niej pisałem.

Pogrzeb odbył się jesienią w Boćkach na Podlasiu, w kościele pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca (jego święto przypada 1 maja) i św. Antoniego Padewskiego, kościele ufundowanym w roku 1726 przez Józefa Franciszka Sapiehę. Iza była tam przed trzema laty, gdy chowano jej brata, zmarłego w Kenii Eustachego Sapiehę. W homilii, powiedzianej przez biskupa drohiczyńskiego, Antoniego Dydycza uderzyły ją zwłaszcza zacytowane słowa z listu fundatora, w których planowaną budowlę sakralną nazywa „roślinką”. I komentarz biskupa Dydycza: „Nie wiem, czy u wielkich współczesnych spotkalibyśmy się z takim językiem, z taką delikatnością i uprzejmą prostotą. Podskarbi litewski całą fundację nazywa ‘roślinką’. To ma swoją wymowę, widać, że patrzył na wszystko przez pryzmat życia”.

Z puszczy w Spuszy do kościoła, budowanego z miłością, tak jak się hoduje ulubioną roślinkę. Jest w tym wewnętrzna logika i konsekwencja. Co w niczym nie zmniejsza poczucia, że straciłem jedną z najważniejszych w moim życiu osób. Wiem, że inni czują podobnie.

Gdyby trzeba słowa pożegnania ograniczyć do jednego, w tym wypadku brzmiałoby ono: Dzięki!

Jan Zieliński (Szwajcaria)

WŁADYSŁAW MARCEL ŻELEŃSKI
(1903–2006)

Pana Władysława znałam ponad trzydzieści lat. Był bratankiem Boya, wnukiem muzyka, Władysława Żeleńskiego, prawnikiem i dziennikarzem. Od 1939 roku wiceprokuratorem Sądu Apelacyjnego w Warszawie. W listopadzie 1939 roku we Francji walczył w kompanii karabinierów maszynowych i 1. Dywizji Grenadierów Polskich w Lotaryngii i Wogezach. Został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Croix de Guerre. Po kapitulacji Niemiec osiedlił się we Francji jako uchodźca polityczny. Pierwsze otrzymane od niego listy są z roku 1972. Ostatnie rozmowy telefoniczne — już z ciężko chorym panem Władysławem to początek roku 2006.

Rok 1972 rozpoczynający tę znajomość nie był przypadkowy. W kraju dobiegały końca prace nad *Pismami zebranymi* Tadeusza Żeleńskiego (Boya), ukazał się tom 27, a pod koniec roku również w Państwowym Instytucie Wydawniczym zostały wydane *Listy Boya* w moim opracowaniu. Pan Władysław z kolei kończył serię artykułów w „Wiadomościach” londyńskich poświęconych pamięci i obronie stryja, polemizując z negatywną oceną jego postawy wobec władz sowieckich podczas pobytu we Lwowie (1939–1941). Równocześnie przygotowywał skargę do władz zachodnioniemieckich, która spowodowała wznowienie umorzonego dochodzenia w sprawie mordu profesorów lwowskich. Korespondencja z tego okresu dotyczyła głównie tych spraw. Muszę przyznać, że prośby i zapytania pana Władysława wprowadzały mnie w duże zakłopotanie, miałam bowiem świadomość, że w mojej pracy doktorskiej *Tadeusz Żeleński (Boy). Twórczość i życie* opublikowanej w roku 1967, lwowskie lata Boya wymagają uzupełnień i poprawek, jednak brakowało mi wtedy czasu, ponieważ pracowałam nad obszernym kalendarium życia i twórczości Karola Irzykowskiego.

Przerwy pomiędzy naszymi listami były coraz dłuższe. Wprawdzie otrzymałam jeszcze wnikliwą ocenę wydanych *Listów Boya* i gratulacje za *Obrachunki Boyowskie* (antologię satyr i karykatur) oraz dołączony do listu indeks nierozwiązanych nazwisk „dla drugiego wydania”, którego mnie i sobie pan Władysław życzył. Jednak w przesyłanych kartkach okolicznościowych pojawiała się zapewnienie o zrozumieniu mojej ówczesnej sytuacji (chodziło o pracę nad pismami zebranymi Irzykowskiego dla Wydawnictwa Literackiego)¹.

W roku 1989, bez wcześniejszej zapowiedzi, przekazano mi paczkę z Paryża od pana Władysława. Znajdowały się w niej niezwykle materiały: komplet artykułów poświęconych Boyowi z „Wiadomości” londyńskich, „Kultury” paryskiej i „Zeszytów Historycznych”; wystąpienia i publikacje dotyczące sprawy mordu profesorów lwowskich oraz publikowane wspomnienia i opinie przyjaciół i znajomych Tadeusza Żeleńskiego (Boya) o jego pobycie we Lwowie.

Nie miałam już wyboru, obok niedokończonego trzeciego tomu monografii o Irzykowskim znalazły się na moim biurku materiały o Boyu — nigdy tak blisko nie sąsadowali skłócenie ze sobą dwaj najwybitniejsi polscy krytycy. Po trzech latach pracy, kontaktowania się z żyjącymi autorami wspomnień, dwukrotnym pobycie we Lwo-

¹ W ramach tej edycji opublikowano m.in. trzytomową monografię *Karol Irzykowski: życie i twórczość* (Kraków 1987–1994) autorstwa B. Winklowej.

wie z aparatem fotograficznym i poszukiwaniu wydawcy, który bez dotacji podjąłby się wydania proponowanej mu antologii — książka ukazała się w roku 1992 nakładem Rytmu². Antologię tekstów o pobycie Tadeusza Żeleńskiego (Boya) we Lwowie, poprzedzał mój obszerny wstęp, zamykało kalendarium lwowskich miesięcy Boya, biografy autorów wspomnień i mały album fotografii.

Książkę wręczyłam panu Władysławowi osobiście jesienią 1992 roku. Nie zapomnę tego pierwszego spotkania po dwudziestu latach znajomości. Szeroko otwartych drzwi i ramion pana Władysława witającego mnie w progu swojego mieszkania na 19 boulevard de la Somme Bât.B. Gościnny dom państwa Żeleńskich — Marii Adeli z Bohomolców (Mysi) i Władysław Marcelego — opisywano już wiele razy. Od siebie dodam tylko, że w tym domu z całą pewnością tak samo był przyjmowany Charles de Gaulle jak i mój piętnastoletni wnuk — obaj ciastkami z cukierni Bliklego na Nowym Świecie, czego nie omieszkiał podkreślić pan Władysław.

W naszych wzajemnych kontaktach nastąpiły zmiany. Pan Władysław tracił wzrok (kolejna operacja nie przyniosła poprawy), mniej ale jeszcze ciągle czytał, z większym trudem pisał, więcej było rozmów telefonicznych, listy coraz krótsze. Pamiętam, jak długo bawiła go kartka urodzinowa, którą mu wysłałam z zacytowanymi życzeniami Kazimierza Tetmajera dla rodziców (Stanisława i Izy Żeleńskich) nowo narodzonego dziecka: „Winszuję chłopca i cieszę się, z niego, tą nadzieją, że nie będzie autorem *Goplany*, ani autorem *Żniw* ani autorem *Podhala*, czego Wam, jemu i sobie życzę. Amen” — napisał Tetmajer 11 lipca 1903 roku.

Z wielką radością powitał pan Władysław moją decyzję, ażeby ponownie opracować biografię Tadeusza Żeleńskiego tym razem uwzględniającą rodzinę i przyjaciół. Śledził jej losy, omawiał szczegółowo wszystkie rozdziały. Książka *Nad Wisłą i nad Sekwaną* została wydana w 1998 roku z inicjatywy Wiesława Uchańskiego prezesa Wydawnictwa Iskry, które mają swoją siedzibę w miejscu dawnego mieszkania Żeleńskich na ulicy Smolnej. W trakcie tej pracy nawiązały się bliskie kontakty prezesa z panem Żeleńskim, co z kolei zaowocowało wydaniem w Iskrach jego książki *Zabójstwo ministra Pierackiego* (Warszawa 1995).

W roku 1997 w wieku 100 lat umarła niespodziewanie pani Mysia. Rozmawiałam z nią w przeddzień śmierci, wieczorem, o promocji książki *Żeleńscy*, napisanej przez siostrzeńca pana Władysława — Zbigniewa Sroczyńskiego. Relacjonowałam to spotkanie, na którym książka oceniona została przychylnie. Następnego dnia rano pan Władysław zawiadomił mnie o śmierci żony. Była drugą żoną pana Władysława, poznał ją kiedy jeszcze nosiła mundur z wyższą od niego rangą. Oboje w równej mierze stwarzali niezwykły klimat swojego domu. Była znaną tłumaczką, m.in. przetłumaczyła na język francuski *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego³. W ich paryskim saloniku można było podziwiać piękne obrazy Czapskiego. Ponad dwadzieścia lat razem z mężem pracowała w zarządzie Towarzystwa Opieki nad Polskimi Grobami i Zabytkami Historycznymi we Francji. W 1993 została odznaczona Krzyżem Polonia Restituta. Po jej śmierci serdeczną opieką otoczyła pana Władysława zaprzyjaźniona z obojgiem pani Adela z Romerów Wysocka. Wróciły nasze telefoniczne rozmowy. Odnowienie kontaktów nastąpiło po ukazaniu się w 1998 roku biografii Boya *Nad Wisłą i nad Sekwaną*, którą pan Władysław, pomimo już bardzo słabego wzroku przeczytał

² *Boy we Lwowie 1939–1941: antologia tekstów o pobycie Tadeusza Żeleńskiego (Boya) we Lwowie*, w oprac. B. Winklowej, Warszawa 1992 („Biblioteka Lwowska — Pokolenie, t. 9).

³ J. Czapski, *Terre inhumaine*, traduit du polonais par M.-A. Bohomolec, Paris 1949; ponownie wydana w 1978 (Lausanne).

dwukrotnie. Kiedy kolejny raz widzieliśmy się w Paryżu, był zajęty porządkowaniem swoich spraw, nie było już ogromnej biblioteki, mieszkanie straciło swój dawny blask. W rozmowach zaczęły dominować wspomnienia z młodości: studia, mieszkanie i mieszkańcy domu na Smolnej z okresu mieszkania u Boyów i Zosia z *Wesela* — żona Tadeusza, z którą się ogromnie lubili. Wtedy zrodziła się myśl, żeby tą piękną nietuzinkową postać utrwalić. Powstała książka *Boyowie* wydana w 2001 roku w Wydawnictwie Literackim w serii „Paryż”. Wcześniej jednak przyjechałam do Paryża i przeczytałam ją całą panu Władysławowi przebywającemu w szpitalu. Spędziliśmy wiele godzin siedząc lub spacerując w przyszpitalnym ogrodzie. Pan Władysław poznał również moje dalsze zamierzenia cofnięcia się do XIX wieku, żeby tym razem przybliżyć matkę Tadeusza Żeleńskiego — Wandę z Grabowskich Żeleńską, najbliższą przyjaciółkę Narcyzy Żmichowskiej, której pudełko na cygara królowało na biurku stryja. Doczekał się i tej książki. Trzymał ją w ręku. Mówiono, że prosił aby mu ją czytać. Podczas ostatnich miesięcy życia rzadko odzyskiwał świadomość. Zmarł w dniu 25 czerwca 2006 roku.

Zdaję sobie sprawę, jak bardzo to wspomnienie jest osobiste, zawężone jedynie do naszych wspólnych spraw, ważnych — ale obejmujących ze 103-letniego bogatego i bardzo czynnego życia jedynie 30 ostatnich lat.

Zainteresowanych pełną biografią odsyłam do antologii *Boy we Lwowie* (Warszawa 1992), gdzie znajduje się biogram Władysława Żeleńskiego — jego autorstwa.

Barbara Winklowska (Warszawa)

RECENZJE – OMÓWIENIA – POLEMIKI – LISTY

Powrót Andersa

Generał Anders w poezji, oprac. A. K. Kunert, Halinów: Studio Historia z Ograniczoną Odpowiedzialnością, 2007, 80 s., il.; „*Nasze granice w Monte Cassino...*”. *Bitwa o Monte Cassino w poezji 1944–1969*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa: Wydawnictwo LTW, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, 2007, 326 s., il.; *Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko... Generał Anders i jego żołnierze*. Katalog wystawy, Warszawa: Studio Historia z Ograniczoną Odpowiedzialnością, 2007, 204 s., il.

W ramach nadrobienia wieloletnich zaniedbań A.D. 2007 proklamowano rokiem generała Andersa: „Dla uczczenia pamięci znamienitego Polaka [...] wybitnego dowódcy i polityka, oraz dla uhonorowania pamięci Jego żołnierzy”, jak czytamy w stosownej uchwale senatu RP. Dlaczego nie uczyniono tego wcześniej, np. w 1992 roku, w setną rocznicę jego urodzin, lub w 60. rocznicę Monte Cassino? Co sprawiło, że w pookrągłostołowej, postkomunistycznej już Polsce zwlekano z tą decyzją tak zawstydzająco długo, aż z armii Andersa pozostała tylko garstka żyjących żołnierzy? Trudno myśleć o tym bez żalu, od goryczy jednak, jaką ów rachunek niesie, silniejsza jest radość, że wreszcie nastąpił — choć symboliczny już tylko — powrót bohatera na białym koniu...

Pocieszający jest również fakt, iż rok ten zaowocował cennymi inicjatywami kulturalnymi i wydawniczymi.

Tu mowa będzie o trzech takich wydawniczych „owocach”. Są to dwie tematycznie uzupełniające się antologie wierszy — *Generał Anders w poezji* oraz „*Nasze granice w Monte Cassino...*”. *Bitwa o Monte Cassino w poezji 1944–1969*, obie w opracowaniu Andrzeja Krzysztofa Kunerta, a także katalog wystawy *Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko... Generał Anders i jego żołnierze*, której scenariusz ułożył również Andrzej Krzysztof Kunert.

Poza osobą autora, publikacje te łączy wspólna idea — odkłamywania i popularyzacji historii, zapewnienia białych plam, ocalenia pamięci, wreszcie czczenia odeszłych lub odchodzących narodowych bohaterów. Niełatwe to zadanie w czasach, które, nie bez racji, zyskały miano postpatriotycznych, nie sposób bowiem nie zauważyć, że odbiorcy tego typu publikacji czy inicjatyw stanowią dziś w Polsce kurczące się grono. Są to ci, którzy pojęcia patriotyzmu (w tradycyjnym, „staroświeckim” rozumieniu tego słowa) nie chcą i nie umieją oddzielić od zrośniętej z nim pamięci historycznej.

Nie są to więc raczej książki dla osób, którym np. niepełna jest idea tworzenia Muzeum Historii Polski, niestety nie trafią także do odbiorcy masowego, choć mają niewątpliwe zalety publikacji popularyzatorskich.

W antologii *Generał Anders w poezji* odnaleźć można 19 wierszy (15 autorów) — mu właśnie poświęconych. Utwory, uporządkowane chronologicznie, pochodzą z różnych lat, powstawały też przy rozmaitych okazjach. Najstarszy to *Powitanie wodza* Janusza Wedowa pisane w Gрязowcu, 25 sierpnia 1941, w dniu przyjazdu generała do obozu. Następny wiersz — *Dojdziemy!* Konrada Toma (powstał w Buzułuku, w grudniu 1941) — przypomina słynne słowa „Może nie wszyscy, ale dojdziemy” z przemówienia Andersa do żołnierzy, z września 1941 roku. Część środkową wypełniają zarówno teksty dedykowane dowódcy, jak i ukazujące jego postać i zasługi. Szczególnie godzien uwagi jest wiersz *Generał Anders* Xawerego Glinki z 1944 roku. Niby *curriculum vitae*, rozpoczęte lekko, strofą:

Był generałem kawalerii
O doskonałej aparycji —
To w Polsce: dużo galanterii,
Polotu męstwa i tradycji!

zmierza dalej ku apoteozie — „jak Mojżesz wywiódł On z niewoli” i ukazaniu niezerwalnej więzi Generała i jego żołnierzy. Siedem ostatnich utworów napisano już po śmierci Andersa. To wiersze-hołdy, wiersze-pożegnania, spośród których wyróżnia się patosem utwór Józefa Łobodowskiego *Na śmierć generała Andersa*, nawiązujący do *Bema pamięci żałobnego rapsodu*, sąsiadujący notabene z *Bajką* Beaty Obertyńskiej o „żołnierzu, który całą armię nędzarzy wyprowadził z piekła”, choć wcześniej „zbój czerwony onego Junaka jak rannego sokoła wpakował za kraty”...

Autorzy to przeważnie żołnierze armii Andersa lub poeci pozostający w jej orbicie, m.in.: Bolesław Redzisz, Feliks Konarski (Ref-Ren), Kazimierz Krukowski (Lopek), Marian Hemar, Xawery Glinka, Beata Obertyńska, Zbigniew Chałko. Ale nie tylko — jest wśród nich także Jan Lechoń — poeta-„cywil”, całkowicie jednak uznawany przez żołnierzy za „swego”, Józef Łobodowski czy Albin Habina (żołnierz 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej).

Zbiór wzbogacony jest życiorysem gen. Andersa, biogramami autorów, teksty wierszy opatrzone są szczegółowymi adresami bibliograficznymi. Książeczka, co należy podkreślić, cieszy także oczy swym graficznym dopracowaniem (na kredowym papierze).

„*Nasze granice w Monte Cassino...*”. *Bitwa o Monte Cassino w poezji 1944–1969* to, rzecz jasna, antologia o wiele obszerniejsza. Jak precyzyjnie wskazuje jej tytuł, obejmuje szeroki wybór poezji poświęconej bitwie o Monte Cassino: od utworów najstarszych, towarzyszących bitwie, po teksty powstałe dla uczczenia 25. rocznicy bitwy. Jednak sam tytuł kryje w sobie drugie dno: rozpoczynający go cytat pochodzi z wiersza *Monte Cassino* Władysława Broniewskiego, ten sam, którego przed laty użył Jan Białowicz, redaktor bezcennego zbioru poezji żołnierzy 2. Korpusu *Nasze granice w Monte Cassino. Antologia walki* (wydany w Rzymie, w 1945 roku, przez Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu). W antologii Kunerta obok „korpuśnych” poetów pojawiają się licznie twórcy-outsiderzy.

Prezentację wierszy, uporządkowanych według chronologii ich opublikowania, poprzedza krótkie kalendarium włoskich losów Korpusu sprzed bitwy o Monte Cassino (od lądowania we Włoszech pierwszych polskich oddziałów).

Antologia obejmuje teksty 53 autorów (wśród nich powtórzyła się większość uwzględnionych w zbiorze omawianym uprzednio, toteż ich nazwiska pomijam). Spo-

tkali się tu poeci znani i nieznani, również ci zupełnie anonimowi. Żołnierze Andersa (Władysław Broniewski, Feliks Konarski, Maksymilian Baranowski, Artur Międzyrzecki, Beata Obertyńska, Jan Olechowski czy ściśle związana ze środowiskiem Korpusu Hanka Ordonówna), szeregowi i dowódcy (ppłk. Ludwik Domoń), cywile (Xawery Glinka, Kazimierz Wierzyński), obok poetów starszych stażem i wiekiem — młodociani debiutanci (Zofia Jarmulska, uczennica Gimnazjum i Liceum w Isfahanie). Krąg twórców objął też m.in. Józefa Łobodowskiego, Aleksandra Jantę-Połczyńskiego (wówczas znakomitego korespondenta wojennego), a także autorów krajowych (Kazimierz Kruczkowski, por. Karol Chmiel, stracony w 1951 roku żołnierz BCH i AK). Antologia zawiera również teksty obcojęzyczne (Leonarda Kociemskiego *Il Cimitero Polacco di Monte Cassino* i Hildy M. Comey *Cassino*).

Warto przyrzeć się także „danym statystycznym”: rok 1944 przyniósł bez mała 50 tekstów, 1945 — dziewięć, 1946 — siedem, 1947 — trzy, 1948 trzy, w latach 50. i 60. pojawiły się luki, dopiero rok 1969, gdy uroczyste obchodzony jubileusz ożywił weneńską poetycką, zaowocował znów większą ilością wierszy — czterech.

Teksty przeplatane są dość bogato ilustracjami — głównie stanowią je reprodukcje stron czasopism z publikowanymi poezjami, bądź ówczesnych rysunków towarzyszących pierwodrukowi wierszy. Tom wzbogacono imponująco szczegółowymi, tam gdzie było to możliwe, notami o autorach (choć nie wszyscy zostali uwzględnieni), każdy utwór opatrzone drobniejszymi informacjami o pierwodruku, przedrukach etc. Przy wielu pojawiają się dodatkowo przypisy o charakterze historycznym, adresowane do odbiorcy nie obeznanego bliżej z tematyką, potrzebującego zatem wyjaśnień, kim np. był Józef Czapski, generał Harold Alexander, lub co kryje się za hasłami bitwa pod Kockiem, Dunkierka czy Karta Atlantycka. Dodano także słowniczek terminów wojskowych i topograficznych sporządzony przez Rafała E. Stolarskiego.

Lektura wierszy jest przejmująca. Utrwalono w nich historię trudu, bohaterstwa, glorii i goryczy zdradzonych (Henryk Mirzwiński, *Za wolność naszą i waszą*), „przebranych zwycięzców”, kolejnych „spadkobierców polskiej doli”, (F. Konarski, *Refleksje*). Zapisano w nich też ówczesne emocje i to porusza równie głęboko (niezależnie od ocen, czy dany utwór jest poetycko dobry, czy słaby i popadający w stereotyp). Podobnie jak wstrząsające w swej prostocie są wiersze tuż powojenne, pisane w kraju, w więziennych, komunistycznych już celach, w których słychać echa pieśni o czerwonych makach na Monte Cassino.

Antologię zamyka dwugłos Konarskiego (*Refleksje na 25-lecie bitwy o Monte Cassino*) i Hemara (*Monte Cassino 1969*). Pierwszy pyta (retorycznie) „Czy bitwa ta była potrzebna? / Czy szaleństwo to było błędem?”, drugi odpowiada, „że nie można było inaczej”...

Znakomitym dopełnieniem omawianych obu poetyckich zbiorów jest wspomniany już katalog wystawy *Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko...* Także w jego tytule* odnajdujemy kolejny cytat, tym razem pochodzący z wiersza Mariana Hemara pt. *Bazie* (1945) — pełnego nostalgii za daleką-bliską ojczyzną, która wciąż „prześwituje” przez obce krajobrazy i nawet widok wierzbowej witki sprawia, że już się jest „Ach w Polsce...”.

Ów katalog-album (znów edytorski cymes, zaplanowany i wykonany z wielkim pietyzmem) zawiera pełną dokumentację plenerowej wystawy, poświęconej gen. Władysławowi Andersowi oraz jego żołnierzom, jaką od 18 maja do 8 czerwca 2007 można było zwiedzać przy wejściu do Parku Ujazdowskiego w Warszawie. Autorami wy-

* Katalogu nie należy mylić z tomem M. Hemara, *Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko. Wybór wierszy i piosenek*, w opracowaniu A. K. Kunerta, Warszawa 2000.

stawy, zorganizowanej przez Urząd Miasta Stołecznego Warszawy i Stołeczną Estradę, byli Andrzej Krzysztof Kunert i Rafał. E. Stolarski. Na pięćdziesięciu planszach zaprezentowano arcybogaty zbiór unikatowych często materiałów: kilkaset archiwalnych fotografii, a także m.in. mapy, dokumenty, wydawnictwa książkowe, prasę wojskową, plakaty i znaczki pocztowe, odznaczenia. Ilustracjom towarzyszył obszerny, klarowny komentarz.

Album ujmuje całą drogę armii gen. Władysława Andersa. Od powstania polskiego wojska w ZSSR w 1941 roku, poprzez pobyt na Bliskim Wschodzie i w Afryce, szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego we Włoszech, aż po ewakuację żołnierzy z Włoch do Wielkiej Brytanii w roku 1947. I akord ostatni: pozbawienie Generała obywatelstwa polskiego (26 września 1946), propagandowa kampania oszczerstw i szyderstw z „barona Andersona” i jego powrót po latach do wolnej już Polski: dopisywany przez historię brakujący „ostatni rozdział”.

Wiele miejsca poświęcono Monte Cassino i „pamiętkom” walk: cmentarzowi, pomnikom, odznaczeniom, a także ostatniej „polskiej” bitwie — o Bolonię. Poza historią przypomniano też twórczość powstającą na żołnierskim szlaku: poezję, pieśni, grafikę, karykatury czy znakomite rysunki Feliksa Topolskiego towarzyszące Armii Polskiej od zarania jej istnienia, wreszcie rzeźby (Matka Boska Kozielska), książki, ba, nawet filmy! (vide zdjęcie pięknej Renaty Bogdańskiej — Ireny Andersowej z filmu *Wielka droga*¹).

Ogromna jest różnorodność tematów ujętych w ekspozycji (i katalogu), choć, jak przy każdym wyborze, pozostają jeszcze inne zagadnienia, także godne przypomnienia (np. może nazbyt skrótowo ukazano w niej historię Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich — bohaterskich „szczurów Tobruku”, stosunkowo niewiele jest zdjęć dokumentujących codzienne życie żołnierzy „od kuchni”, nie w bitwie, lecz na postoju, no i jakże się nie upomnieć o zdjęcia słynnego niedźwiedzia Wojtka, najosobliwszego „żołnierza” 2. Korpusu...).

Album poddany jest równocześnie dwóm porządkom: nadrzędnemu — chronologicznemu oraz zagadnieniowemu. Nowe wątki sygnalizowane są przez tytuły poszczególnych „podrozdziałów” (np. *Tułacze dzieci*, *Msza św. na Łubiance*, *Uciekli do Mandzurii*, *Wracamy szlakiem Legionów*, etc.). Tu zresztą pojawiają się pewne wątpliwości, czy zawsze tytuły te są wystarczająco przejrzyste, czy nie nadto są ogólnikowe, lub zbyt metaforyczne (część z nich to cytaty z żołnierskich poezji). I jeszcze jedno: gdyby katalog opatrzony był spisem owych podrozdziałów, z wyraźnie wskazaną ich zawartością, łatwiej byłoby się w tym gąszczu poruszać. Ale są to mankamenty bardzo małego kalibru, o których zapomina się szybko wobec tej imponującej rozmachem opowieści o żołnierzach-tułaczach i ich dowódcy, dzięki której historia budzi się i „na naszych oczach” rozgrywa.

Justyna Chłap-Nowakowa (Przemyśl)

¹ *Wielka droga*, reż. M. Waszyński, Produkcja: Ośrodek Kultury i Prasy 2. Korpusu Polskiego, Włochy 1946.

Grynberg i granice historyczności

Sławomir Buryła, *Opisać Zagładę: Holocaust w twórczości Henryka Grynberga*. Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 2006, 462, [1] s.

Twórczość Henryka Grynberga zajmuje w literaturze polskiej miejsce szczególne. Na równi z Adolfem Rudnickim, Bogdanem Wojdowskim i Hanną Krall, to Grynberg sprawił, że tematyka Zagłady w sposób tak wyrazisty wpisała się w jej obszar. Ale Henryk Grynberg jest jednocześnie przypadkiem osobnym. To, co uderza w jego twórczości to bezkompromisowość, niepowtarzalny styl, intelektualny i emocjonalny ładunek tego, co ma do powiedzenia. Jest tego świadom Sławomir Buryła, który w monografii *Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga* podjął się całościowego ujęcia różnych form pisarstwa autora *Żydowskiej wojny*. Zadanie to zrealizował nie wzbraniając się przed wydobyciem tego, co w tej twórczości trudne i kontrowersyjne. Książka, która powstała nie jest więc książką typowo historyczno-literacką i rozważania literaturoznawcze są w niej poniekąd zmarginalizowane. Buryła zajął się tymi aspektami dzieł Grynberga, które wywołują najsilniejsze reakcje czytelników, a które w tradycyjnej analizie literackiej mogłyby stracić na swojej ostrości. Dlatego kontekstem rozważań badacza są szeroko rozumiane nauki społeczne, historyczne, psychologia i teologia.

Buryłę interesuje więc głównie ten aspekt literatury, który zbliża ją do innych dyscyplin humanistycznych. To, co tak charakterystyczne i wyjątkowe w myśleniu Grynberga, umiejscawia się jego zdaniem na ich przecięciu: „Zatem to, co skłonni bylibyśmy nazwać fobią Grynberga, jest raczej wiedzą z zakresu psychologii społecznej przefiltrowaną przez wrażliwość artysty poholokaustowego” — pisze (s. 104). Badacz koncentruje się na „odnajdywaniu w relacjach o Zagładzie odniesień do rzeczywistości” (s. 14). W *Opisać Zagładę* daje wyraz przekonaniu o szczególnych właściwościach literatury. Na tle dokonań historyków, pisarze jawią się jako awangarda współczesnej myśli o epoce totalitaryzmów. To, czym w sferze polsko-żydowskich stosunków historia zajmuje się dzisiaj — przekonuje — literatura przepracowała za pomocą figur języka kilka dekad wcześniej. W monografii tej odnajdziemy więc podjęcie wielu tematów „niechcianych”: antysemityzmu i niechlubnych zjawisk społecznych z okresu II wojny: szmalcownictwa, donosicielstwa i grabieży. Buryła dokonuje też niezwykle kompetentnego omówienia teoretycznej dyskusji nad istotą Szoa, problemu stosowności opowiadania i konsekwencji Zagłady dla myśli teologicznej.

Ten szeroki, świadczący o głębokiej erudycji autora kontekst historyczny i społeczny jest oczywiście pożądanym tłem dla wnikliwej lektury Grynberga. Ale — muszę przyznać — czasami przesłania on głos samego pisarza, sprawia, że — wbrew intencjom autora — Grynberg jawi się już nie jako samotny twórca, ale jako jeden z wielu uczestników społecznej debaty.

Włączając Grynberga w nurt filozoficznej, antropologicznej i historycznej refleksji o Zagładzie, Buryła traktuje powieści i opowiadania jako sposób wyrażania opinii i poglądów, na równi z jego esejami i artykułami. W rozdziale *Antynomie Szoa* rekapitułuje polemikę autora *Prawdy nieartystycznej* z Zygmuntem Baumanem i Markiem Zaleskim. Grynberg opowiada się za irracjonalnym charakterem Zagłady i sprzeciwia

się jej uniwersalistycznemu pojmowaniu. Na uwagę zasługują tutaj rozważania o nieporównywalności i nieprzystawalności losów polskich i żydowskich podczas okupacji. Figurą tej dziejowej asymetrii jest karuzela na placu Krasińskich. Była ona przejawem ciągłości życia Polaków, zachowanej pomimo wkroczenia wojennego terroru. Jednocześnie dla Żydów w getcie stała się symbolem nieusuwalnej różnicy pomiędzy nimi a resztą społeczności Warszawy. Do tej nieprzystawalności wojennych losów należy także fakt całkowitej przypadkowości ocalenia żydowskich istnień, ogromna zależność Żydów od Polaków oraz tragiczny bilans, jakiego dokonać musiał każdy Żyd po zakończeniu wojny. Z lektury *Zwycięstwa*, *Życia ideologicznego* i *Niebieskookiej Marii* płynie wniosek o niemożliwości porównania wojennego doświadczenia Polaków i Żydów.

Odsuwając na dalszy plan interpretację twórczości Grynberga, autor monografii śledzi fenomen przenikania się antyjudajizmu i antysemityzmu. Buryła podważa czysto wyznaniowy charakter antyjudajizmu, kwestionując sens wyodrębniania tego zjawiska z szerszego pojęcia antysemityzmu. Rozważania te mają na celu rozwinięcie i uzupełnienie myśli Grynberga, zgodnie z którą chrześcijaństwo przygotowało grunt pod nowożytny antysemityzm i Zagładę. Trudno jednak nie ulec wrażeniu, że rozdział ten wykorzystuje pisarstwo Grynberga w celach prezentacji tez bardziej ogólnych. Postępowanie interpretacyjne Buryły naraża jego wywód na inną jeszcze sprzeczność. Z jednej strony badacz przypisuje Grynbergowi „niewdzięczną rolę rozdrapywacza ran”, przypina mu etykietę „niesprawiedliwego”, ogarniętego swoistą obsesją pisarską publicysty, z drugiej poddaje racjonalizacji poglądy pisarza i podważa ich oryginalność w kontekście publikacji zagranicznych: Grynberg „porządkuje jedynie rzeczy, które są znane badaczom” (s. 82). Autor *Monologu polsko-żydowskiego* wpisany w krąg podobnych mu myślicieli (Emanuel Levinas, Bogdan Wojdowski, Marcin Król) staje się pisarzem bardziej wyważonym, ale i mniej kontrowersyjnym. Podobne problemy rodzi rekonstrukcja obrazu Marca '68 w twórczości pisarza. Wydarzenia marcowe stanowią dla Grynberga ostatni akt prześladowań Żydów na terenie Europy i swoistą kontynuację realizowanego przez nazistów dzieła Zagłady. Tym, co działo się w Polsce pod koniec lat 60. zajmuje się w *Memorbuchu* i szkicu zatytułowanym *Rachunek za Marzec*. Monografista waha się, czy portret tej dekady stworzony przez pisarza należałoby określić mianem historyczny, czy raczej historyczny. Nie jestem przekonana, czy w rozwianiu tej wątpliwości pomóc może stwierdzenie, że grynbergowskie, radykalne oceny wydarzeń marcowych „należy rozpatrywać przez pryzmat psychiki prześladowanego” (s. 116).

Ciekawym zwieńczeniem tego historycznego szkicu jest część poświęcona literackiemu językowi, jakim pisarz posługuje się do opisu zjawiska antysemityzmu i prześladowań Żydów. W podrozdziale zatytułowanym *Rozbrajanie języka nienawiści* Buryła pokazuje chwyt literackie, dzięki którym Grynberg demaskuje i podważa antysemityczną mowę. Z przywoływanym wielokrotnie przez Buryłę obrazem Grynberga jako pisarza szukającego uprawomocnienia dla swojego języka w perspektywie ofiary, kontrastuje wizja artysty posługującego się językiem ironicznym. Spojrzenie na pisarstwo jako wypowiedź figuratywną, która mocą języka literackiego broni swoich racji wydaje się bardziej owocne, niż eksploatowanie perspektywy prześladowanego. Krokiem w stronę takiego odczytania twórczości Grynberga jest rzeczony rozdział. Wyjściem poza punkt widzenia ofiary byłby właśnie język ironii i szyderstwa — to charakterystyczne przesunięcie znaczeń, które w moim przekonaniu stanowi znak firmowy pisarstwa Grynberga. Jak słusznie zauważa Buryła, Grynberg nie stroni od sarkazmu i wykorzystywania „obezwładniających funkcji śmiechu”. Odkrywczą obserwacją wydaje

mi się dostrzeżenie drugiego dna ironicznego języka pisarza. Oprócz autodemaskatorskiej wymowy i gorzkiego śmiechu tkwi w nim doza ciepła i „deziluzji naznaczonej smutkiem”. Grynbergowską ironię — pisze Buryła — przenika „tęsknota za naruszonym porządkiem”, za prawdą i sprawiedliwością świata uwolnionego od antysemickiego obłędu.

Rozdział *Być pomiędzy* traktuje o zagadnieniach tożsamości rozpiętej pomiędzy różne, pozornie wykluczające się światy. Autor *Uchodźców* wie, że potrójną egzystencję — amerykańską, żydowską i polską. *Pomiędzy* — to także przestrzeń rozdzielająca świat żywych i ofiar Szosa. Figurami takiego podwójnego bytowania są u Grynberga postacie Hamleta, Winkelrieda i Konrada Wallenroda. To poczucie podwójności, czy złożoności istnienia umożliwia przyjęcie roli pisarza jako pośrednika i medium. W miejscu, gdzie indywidualna egzystencja splata się z twórczością Buryły odkrywa jeden z najistotniejszych wątków pisarstwa Grynberga.

Na uwagę zasługują akapity traktujące twórczość autora *Kadiszu* jako studium psychiki ocalałego. Ocalenie jawi się tutaj jako choroba, naznaczenie nieusuwalnym poczuciem winy. Literatura jest głosem skargi, w którym wyraża się pamięć o przeszłości i „poczucie zadłużenia u zmarłych”. Ważne jest jednak — co słusznie podkreśla Buryła — aby kategoria urazu i strauumatyzowanej pamięci nie przesłoniła przekonania o możliwości dania świadectwa, opowiedzenia o utraconym świecie.

Twórczość Henryka Grynberga inspiruje do zweryfikowania stereotypowych wyobrażeń o postawach Żydów w czasie wojny i Zagłady. W *Ekipie Antygona*, *Ojczyźnie* i *Kadiszu* Buryła śledzi nieczęste w skali literatury polskiej wątki zemsty. Nieumiejętność i niemożliwość przebaczenia wieńczy z kolei narrację *Dziedzictwa*. Jak zauważa autor monografii, w kontekście tradycji judaizmu czasem to przebaczenie może być nieludzkie, a sprawiedliwe jest potępienie. Zasada boskiego przebaczenia okazuje się nieadekwatna do winy oprawców w czasie Zagłady. Co więcej, jak ilustrują to koncepcje Levinasa i Hansa Jonasa, Bóg nie dysponuje mocą wymazania winy wyrządzonej człowiekowi. Odpowiedzialność za przebaczenie spoczywa na pokrzywdzonym, a obowiązek skruchy i przemiany na winowajcy. Kolejnym przewartościowaniem ulega zagadnienie żydowskiego oporu. Do jego przejawów autor *Szmulglerów* zalicza tzw. opór cywilny: postawę duchowego oporu przeciw działaniom okupanta, codzienny trud mieszkańców gett i obozów, działania przeciwdziałające niepamięci. Grynberg — wbrew utartym sądom — broni godności śmierci Żydów religijnych, których konsekwentne zawierzenie Bogu i wierność religii skutkowało przyjęciem postawy określonej także jako „samobójcza”. *Szmulglerzy*, *Dzieci Syjonu*, *Drohobycz*, *Drohobycz* — ukazują bohaterstwo dzieci, nie tylko tych, które narażały swe życie zajmując się szmugłem. Nie zawsze zgodne z prawdą są wyobrażenia o postawach Polaków podczas Holokaustu. Grynberg — jak twierdzi Buryła — podziela sceptyczną postawę wobec przyzwoitości ludzkiej reprezentowaną przez Marka Edelmana czy Jana Tomasza Grossa. Przekonanie o skłonności człowieka do wyboru zła zbliża go do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Wybór dobra — uważa pisarz — nie był rezultatem wierności etyce i nakazom religijnym, lecz indywidualną decyzją podjętą w wyniku porywu serca, współczucia, poczucia osobistej odpowiedzialności. Postawa kościoła, który nie sprostął próbie Zagłady jest u Grynberga punktem wyjścia do krytycznego osądu wszelkich skodyfikowanych systemów etycznych.

Poświęcając z kolei więcej uwagi liryce Grynberga, Buryła analizuje obecną w niej problematykę wiary. Istotne miejsce w jego poezji (ale również prozie) zajmuje postać Chrystusa, będącego wieloznaczną figurą wykorzystywaną przez pisarza w sporze z chrześcijaństwem. Syn Boży jest metaforą niezawinionego cierpienia, które w czasie

wojny przypadło w udziale Żydom, a poprzez przypomnienie przykazania miłości służy także oskarżeniu Polaków o odmowę niesienia pomocy Żydom. Inne elementy teologicznej refleksji Grynberga oddalają go jednak od myśli chrześcijańskiej. Przekonanie o „substancjalnej obecności zła”, czy prawo jednostki do absolutyzacji swojego cierpienia wywodzą się z tradycji judaizmu. Kluczowym punktem w procesie kształtowania się religijnej świadomości Grynberga jest wiersz *Rodowód* z tomu *Wśród nieobecnych*. W nim to Bóg staje się ucieleśnieniem zła. Tak drastyczna świadomość niedoskonałości Boga i pełna artykulacja cierpienia ofiar nie prowadzą jednak do zanegowania wiary. Dają się one pogodzić z koncepcją niedoskonałego, ułomnego Boga. Taki wizerunek Boga uprawnia Buryłę do odnalezienia analogii między myślą Grynberga a koncepcjami takich myślicieli jak Emanuel Levinas, Hans Jonas, Izaak Luria i Abraham Heschel, którzy opowiadają się za ideą Boga wycofanego i pozbawionego władzy.

Bardzo trafny wydaje mi się sposób w jaki Buryła rozstrzyga kwestię *decorum* w twórczości Grynberga. Rozpoznając poetycki, liryczny charakter utworów prozatorskich autora *Zwycięstwa* (w szczególności tych, które mówią o dzieciństwie), jest jednocześnie przekonany o ich pozaestetycznym celu. W tej pozornej sprzeczności ujawnia się jedna z kontrowersji literatury Holocaustu dotycząca zagadnienia piękna. Wielu badaczy literatury Zagłady jest przekonanych, że dzieła traktujące o Szoa nie powinny poruszać tego tematu w sposób, jaki jest typowy dla dzieł sztuki, ponieważ podporządkowane są zgoła innym celom: zaświadczeniu o prawdzie przeszłości, w którą wpisane są cierpienia zgładzonych. Wyjście z tej aporii znajduje Buryła wskazując na to, co określa sformułowaniem „urok grozy”. Trudno bowiem zaprzeczyć, że misterna kompozycja, mistrzowski język poruszają swoim pięknem i sprawiają, że zanurzamy się w świat powoływany przez Grynberga. Już jakiś czas temu przeformułowane zostało zalecenie wyeliminowania metafory i języka figuratywnego z tekstów obierających za temat Zagładę. W dzisiejszych omówieniach literatury Holocaustu badacze wychodzą z założenia, że porządek metaforyczny i symboliczny wpisany jest w naszą percepcję świata. Integralną częścią prozy dokumentalnej będzie więc symbol, groteska, ironia i metafora — sposoby postrzegania rzeczywistości naznaczonej jarzmem totalitaryzmu. Jak dowodzi Buryła — to właśnie język realizmu, tradycyjna narracja, rządzona przez przyczynowo-skutkowe relacje objawia swoją niewystarczalność wobec doświadczenia Szoa.

Problem stosowności języka w opisie Zagłady podjęty zostaje w jednym z bardziej interesujących rozdziałów książki. Do eksplikacji problemu posłużyła autorowi monografii postać Rubinsztajna — wariata z getta warszawskiego. Rubinsztajn funkcjonuje w literaturze na temat rzeczywistości getta jako figura szaleńca — a zarazem swoistego medium. Jego reakcje i szalone wypowiedzi mogą być interpretowane — jak uważają świadkowie — jako normalna reakcja na chorą rzeczywistość Zagłady. W tym sensie śmiech wariata i jego szaleństwo okazują się stosowne w rzeczywistości getta zdominowanej przez wszechobecną śmierć. Kiedy więc pisarz w genialny sposób wplata w swe opowieści-dokumenty o Zagładzie elementy satyry, komizmu, sarkazmu oraz groteski nie chodzi mu o prowokację. Komizm okazuje się skutecznym narzędziem „unieszkodliwiania zła”, a groteska — której Buryła przypisuje szczególną rolę — staje się kolejnym, głębszym poziomem nowego realizmu. Podczas Zagłady niezwykłość staje się codziennością, a szaleństwo może być objawem zdrowych zmysłów. Aby opisać codzienność Zagłady ironia i groteska okazują się niezwykle przydatnymi i adekwatnymi figurami języka, gdyż wydobywają jej chaotyczność i nieszykłość. Spełniają wymogi *decorum*, ponieważ umożliwiają ukazanie wojennego koszmaru bez epatowania okrucieństwem i makabrą. Grynberg jest mistrzem ironii i dysponuje róż-

nymi jej odcieniami: od autoironii, poprzez drwinę, po sarkazm. Ale ironia zastosowana do opisu postaci ujawnia nowe znaczenie: nie dyskredytuje, ani nie ośmiesza bohaterów, a jedynie obnaża ironiczność ich losu, ludzką bezsilność w obliczu potęgi przemocy i zniszczenia. Służy niejednokrotnie podkreśleniu tragicznego heroizmu postaci, nie uciekając się do emfazy i języka nacechowanego wzniosłością. Podobnie w grynbegowskim sarkazmie Buryła rozpoznaje „krzyk rozpacz”, a czarny humor obecny w prozie chce widzieć jako przykrywkę do wyrażenia bólu. W tych partiach książki Buryła w pełni wykorzystuje swój warsztat historyka literatury, który niewątpliwie decyduje o nieprzeciętnej wartości omawianej monografii. Najbardziej fascynującą jej częścią jest dla mnie rozdział zatytułowany *Figury Nieobecności*, w którym badacz zgłębia tak istotny w literaturze Holokaustu motyw utraty, nieodwracalnego braku i pustki po zgładzonym, żydowskim świecie. Topikę tę budują przedmioty. Figurą utraty ojca może być — jak w filmie *Miejsce urodzenia* — butelka po mleku, jeden z nielicznych śladów jego egzystencji. Dziecięca zabawka staje się metaforą utraconego dzieciństwa. Znaną i szeroko omawianą figurą jest postać Żyda-ducha, którego egzystencja już za życia zepchnięta została w niebyt. Niezwykle trafnie i przenikliwie opisuje Buryła scenę projekcji filmu *Miasteczko Bełz* pochodzącą z powieści *Zwycięstwo*. Tutaj figurą pustki jest tłum, a utrata i brak pokazane są poprzez paradoks, gdyż tak licznie zgromadzeni Żydzi multiplikują nieobecność i pomnażają stratę. Podobnie fotografia będzie śladem nieobecności. Znany z twórczości Imre Kertesa motyw niespełnionego życia jako następstwa Zagłady występuje także u Grynberga, co przekonująco naświetla badacz.

Grynberg-głosiciel przykrych prawd nie jest jednak tak „niesprawiedliwy”, jak początkowo sugerował Buryła. Autor *Prawdy nieartystycznej* nie korzysta z narodowego klucza, ale tropi barbarzyństwo i chamstwo bez względu na przynależność narodową. W niektórych kręgach oskarżany o niechęć do Polaków, wielokrotnie podejmuje temat niegodziwej postawy Żydów podczas wojny, piętnuje ich zaangażowanie w proces tworzenia gett, Służbę Porządkową i administrację getta, jeśli prowadziło do przyjęcia postawy kolaboranta. Mimo, że jak deklarował autor monografii, Grynberg jest pisarzem kontrowersyjnym, w rozdziale o *Prawdach niechcianych* jawi się jako publicysta bezstronny i trzeźwy w ocenach zarówno Polaków, jak i Żydów. Poruszane przez niego wstydlive tematy, jak na przykład drażliwa kwestia szmalcownictwa i donosicielstwa doczekały się już częściowego rozpoznania i — to prawda, wciąż nielicznych — opracowań (por. J. Grabowski, J. Tokarska-Bakir, B. Engelking, A. Żbikowski). Godząc w „polski syndrom niewinności” Grynberg porusza także sprawy do dziś nie przebadane, zahaczające o społeczne tabu, lecz jednak znane polskiemu czytelnikowi nie tylko z literatury, ale i z debat społecznych. Na uwagę zasługuje przedstawiona w elektryzujący wprost sposób kwestia rabunku żydowskiego mienia: Buryła zestawia teksty literackie, świadectwa historyczne i opracowania naukowe, aby ukazać przerażający proceder rabowania i przywłaszczania własności żydowskiej przez Polaków oraz wykorzystywania tragicznego położenia Żydów dla łatwego zysku. Wobec takich danych należy się zastanowić, czy grynbegowskie porównania Żydów do zwierzyny łownej i łupu oraz nazwanie terenów gett swoistym Eldorado mogą rzeczywiście uchodzić dzisiaj za przesadzone lub niesprawiedliwe? Buryła wieńczy swoją książkę rozważaniami o ekonomicznym aspekcie Zagłady Żydów, które prowadzą go do wstrząsającego wniosku: „Zbyt wielu mogło skorzystać na ich śmierci. Zagłada okazała się losiem wygranym na loterii” (s. 386).

Poglądy Henryka Grynberga — tak jak zostały przedstawione w monografii *Opisać Zagładę* — są dzisiaj może prawdami trudnymi, ale jednak należącymi do kategorii

twardych faktów, potwierdzanych przez publikacje historyków i socjologów. Książka Sławomira Buryły przekonuje, że czas już pozbyć się etykiety skandalisty i pisarza kontrowersyjnego w odniesieniu do autora *Uchodźców*. Jednocześnie jest też mimowolnym dowodem na to, że to, co naprawdę wyjątkowe w pisarstwie twórcy tej klasy co Grynberg, kryje się w artystycznym przetwarzaniu faktów, idiomach i obrazach jego prozy i poezji. Największym osiągnięciem Grynberga są stworzone przez niego metafory i figury języka — a zatem wszystko to, co daje się ująć w kategoriach literackich, a umknąć musi kategoriom historycznym.

Olga Orzeł (Warszawa)

Twórcy polscy w RWE

Violetta Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków: Wydawnictwo Arcana, 2007, 748 s.

Książkę Violetty Wejs-Milewskiej *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki* uznać należy za pozycję wielce pożyteczną i interesującą. Autorka omawia radiowy „epizod” w życiu każdego z przywołanych w tytule pisarzy, dbając o jak najpełniejsze odtworzenie jego związków z Radiem i to nie tylko tych formalnych, ale także personalnych (tu głównie relacji z Janem Nowakiem-Jeziorańskim). Przedstawia okoliczności, w jakich poszczególni twórcy trafili do Radia, formy współpracy, realizowane zadania, wreszcie warunki zakończenia pracy w RWE. Dodatkowo stara się w maksymalnie szerokim stopniu ukazać zakres poruszanych przez nich w audycjach radiowych tematów i w miarę możliwości wiernie odtworzyć ich poglądy (głównie polityczne i kulturalne).

Książka składa się z dwóch zasadniczych części — pierwszą stanowi pięć rozdziałów, w których przedstawieni zostali interesujący autorkę radiowcy, druga zaś (zatytułowana *Komentarze — Recenzje — Felietony /Wybór/*) jest obszernym, bo liczącym sobie 190 stron aneksem, na który złożyły się sumiennie przez Wejs-Milewską spisane teksty audycji przygotowanych przez jej bohaterów. Wartości tej drugiej części przecenić nie sposób — każde wydanie źródeł staje się cenną pomocą dla osób zainteresowanych twórczością i dokonaniem zarówno konkretnego autora, jak i — a taka sytuacja ma miejsce i w tym wypadku — pewnego środowiska, grupy osób połączonych wspólnymi dążeniami i celem.

W takim ogólnym przeglądzie pracy białostockiej badaczki zarzucić niczego nie można. Co więcej, należy uznać, że znad wyraz trudnego zadania, jakie przed sobą postawiła, wywiązała się dobrze. Jednak już w czasie lektury poszczególnych rozdziałów (szczególne wyrażnie rzuca się tu w oczy najobszerniejszy, a zarazem otwierający książkę, poświęcony Romanowi Palestrowi), nasuwa się szereg pytań i zastrzeżeń, którymi chciałbym się w tym miejscu podzielić.

Tym, co zwraca szczególną uwagę w omawianym tomie, są trzy kwestie, z którymi Wejs-Milewska musiała się zmierzyć podczas pisania swej rozprawy. Pierwszą jest dobór nazwisk twórców, których radiowe losy i sylwetki zostały nam bliżej przedstawione,

drugą stanowi stopień szczegółowości opisu danej postaci i jej pracy w RWE, trzecią zaś, którą być może należałoby uznać za najważniejszą, sposób prezentacji radiowego dorobku piątki bohaterów tej dysertacji.

Warto zatem zapytać, jakie kryterium doboru zostało zastosowane w wypadku tej pracy, kryterium, które z całej galerii znakomitych postaci współpracujących z RWE pozwoliło wyłowić te pięć. We wstępie autorka pisze:

Na niniejszą książkę składa się pięć rozdziałów, każdy poświęcony konkretnej postaci, która dla polskiej kultury winna nie być obojętna. Dla każdego z autorów praca w RWE była ważnym etapem życia, w każdym jednak przypadku i w różnych okresach inaczej była przez nich samych oceniana. Niemniej mamy do czynienia ze spuścizną cenną, mającą zarówno charakter znakowy, jak i uniwersalny, bo można ją objąć w wielkim uproszczeniu słowem — felietonistyka (s. 19).

Przyznam, że nie do końca ów fragment rozumiem i to z kilku powodów. Po pierwsze powyższy opis nie mówi nic o specyfice wskazanych osób, a to z tego względu, iż można go odnieść nie tylko do nich, ale także do innych współpracowników monachijskiej radiostacji, wymienionych zresztą przez Milewską m.in. na stronie 18. Po drugie, pomijając już ów „charakter znakowy” (cóż to takiego? — czyżby chodziło o specyfikę, typowość owych zachowań przypisywanych środowisku RWE?), nie bardzo rozumiem, w jakim znaczeniu autorka używa tu słowa „uniwersalny”. Na ogół myśląc o uniwersalnym wymiarze działalności ludzkiej wskazuje się na jej jakość i zasięg oddziaływania — w terminie tym kryje się z jednej strony informacja o wymiarze ponadczasowym, jak i ponadterytorialnym (zresztą w takim duchu zostało to słowo użyte przez autorkę po raz drugi na s. 23), a z drugiej o wysokim poziomie realizowanych działań. I o ile ostatnia ze wskazanych cech, o czym przekona się każdy, kto książkę Wejs-Milewskiej przeczyta, nie budzi większych zastrzeżeń, o tyle pierwsza nie powinna być chyba przyjmowana bez zarzutów. Radio Wolna Europa było — i autorka w swoich rozpoznaniach to potwierdza — medium nastawionym na bardzo konkretnego, krajowego odbiorcę, a co za tym idzie, operującym głównie językiem polskim. Już choćby te dwie przesłanki stawiają ową „uniwersalność” pod znakiem zapytania. A jeśli nawet zgodzić się na zawężenie tego terminu do wymiaru jedynie polskiego, to lektura spisanych przez badaczkę audycji radiowych dowodzi, że dla współczesnego czytelnika nośnymi i wartościowymi wyda się zaledwie ich część. Wynika to zresztą z doraźnego charakteru felietonu jako takiego, a radiowego w szczególności, który dociera do odbiorcy (nawet zarchiwizowany) w ograniczonym zakresie, a będąc przy tym gatunkiem nastawionym na komentowanie aktualnych wydarzeń (po raz kolejny s. 23), z czasem traci na znaczeniu i wartości uniwersalnej właśnie, stając się jedynie świadectwem epoki.

Co interesujące, autorka jest świadoma, iż wskazane przez nią kryterium może być nieostre, stara się więc doprecyzować swoje stanowisko, kontynuując swój wywód następująco:

Uprawiali ją wszyscy moi bohaterowie: Roman Palester, Czesław Straszewicz, Herling-Grudziński, Tymon Terlecki i Tadeusz Nowakowski. Bardzo wiele ich łączy, sporo także dzieli, mają za sobą krótki[,] ale wspólny okres pracy w RWE, choć każdy rozpoczyna i kończy pracę w innym momencie, mają za sobą inne doświadczenia wojenne i powojenne, choć łączą ich międzypokoleniowe przeżycia powrześniowe, wszyscy realizują się równolegle, łącząc pracę dla radia z innymi żywiołami aktywności kulturalnej lub realizowali się wcześniej na innych polach. Dlatego są tak interesujący [...] (s. 19).

I wszystko to prawda, tyle tylko, że także ta analiza dotyczy wielu spośród innych współpracowników RWE. Można wręcz powiedzieć, że znacznie trudniej byłoby wskazać osobę, która pracując w monachijskiej radiostacji wymienionych tu warunków nie spełniała.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie zarzucam autorce tego, że dokonała niewłaściwego wyboru opisywanych postaci — przeciwnie — uważam go za nad wyraz trafny (dlaczego, wyjaśnię za chwilę). Chodzi mi jedynie o metodologię, o usprawiedliwienie takiego postępowania badawczego, które zwerbalizowane w przytoczony sposób nie jest przekonujące i powoduje, że w trakcie lektury czytelnik cały czas stara się wskazywać na wyznaczniki, które mogłyby służyć usprawiedliwieniu takiego wyboru.

Równie frapujący, co zaznaczono powyżej, wydaje się problem szczegółowości opisu danej postaci i wiążąca się z tym sprawa prezentacji dorobku kolejnych bohaterów pracy. Należy tu wyraźnie zaznaczyć, że — i właśnie to odczytuję jako podstawowy wyznacznik arbitralności wyboru dokonanego przez Wejs-Milewską — badaczka przedmiotem swej refleksji uczyniła pióra znakomite, których wystąpienia radiowe charakteryzuje to, co w tym medium szczególnie cenne — wyrazistość, przejrzystość połączona z dużą umiejętnością egzemplifikacji i argumentowania, wysoka świadomość prawideł rządzących jednostronnym dyskursem medialnym, umiejętne i wyważone stosowanie chwytów retorycznych itp. A zatem kryterium doboru jest jakość i format przywoływanych bohaterów. W tym kontekście nie dziwi także, że i w tekście zasadniczym autorce nie udało się oprzeć pokusie obszernego cytowania poszczególnych wypowiedzi omawianych współpracowników RWE. Odbywa się to z pewnością z pożytkiem dla czytelnika, któremu wiele z tych tekstów jest prezentowanych po raz pierwszy, a podanie ich w formie pisanej stanowi dodatkową gwarancję możliwości ich wykorzystania w kolejnych opracowaniach, omówieniach czy choćby przypomnieniach. Równocześnie nie mogę się oprzeć wrażeniu, że tak obszerne cytaty, kuszące i smakowite w lekturze, jednocześnie rozsadzają od środka dyskurs badawczy — nie raz można spotkać całe strony, na których dwa obszerne passusy wybrane z audycji autorstwa np. Palestra czy Straszewicza powiązane są dwoma, trzema linijkami wypowiedzi badaczki, której nie udaje się w takiej sytuacji w pełni wykorzystać potencjału informacyjno-interpretacyjnego przywoływanych fragmentów, co odbywa się z widoczną szkodą dla jej własnego wywodu. Tak dzieje się, moim zdaniem, np. na s. 32, gdzie po obszernym cytacie, którego osią przewodnią jest, zdaniem piszącego te słowa, kategoria elementarnej uczciwości dążącego do ocalenia swej godności artysty, Wejs-Milewska chce w nim widzieć fragment odnoszący się do jego wolności (paradoksalnie kilka linijek niżej ponownie przywołuje słowa Palestra mówiącego o „uczciwości artystycznej”). W podobnym duchu interpretuje badaczka wypowiedź przywołaną przez nią na s. 35 i po raz kolejny, moim zdaniem, nadmiernie eksponuje problem wolności zamiast — jak mi się wydaje — kluczowego nakazu zachowania godności i bycia uczciwym przede wszystkim wobec siebie samego. Naturalnie rozbieżności te są tu formułowane nie w postaci zarzutu, lecz raczej pewnego postulatu badawczo-interpretacyjnego, którego celem jest zwrócenie uwagi na możliwe odmienne odczytanie pewnych sformułowań czy sądów wychodzących z ust opisywanych przez Milewską radiowców. Dodać także należy, że tego typu rozbieżności w największym nasileniu narzucają się w najsłabszym, zdaniem piszącego te słowa, rozdziale pierwszym, który z powodu objętości (150 stron) i mnogości podejmowanych wątków tematycznych, jest najmniej zwartą i sprawiającą wrażenie niedopracowania częścią całej pracy.

Pomijając te propozycje odmiennej interpretacji, chciałbym zwrócić uwagę na coś innego, coś, co wydaje mi się niepokojącą składową horyzontu badawczego autorki. Chodzi mianowicie o jej stosunek do poddawanych oglądowi „obiektów”. Celowo używam tu tego słowa, gdyż zakładam, że nie mogłoby się ono pojawić w ustach białostockiej badaczki. A nie mogłoby dlatego, iż — jak widać wyraźnie w całej książce — Wejs-Milewska zdradzając wyraźne zafascynowanie omawianymi radiowcami (dodajmy, że cechę tę uznać należy za niezwykle wartościową, gdyż ukazuje ona — jak wskazywała recenzentka wydawnicza książki — „głęboki humanizm” autorki), skraca (jak mi się wydaje nadmiernie) dystans do ich wypowiedzi i postaw. Naturalnie nikt nie neguje tego, iż wystąpienia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego emanują emigracyjnym etosem i skupiają się na moralnym wymiarze egzystencji człowieka uwikłanego w problemy polityczne XX wieku, twórczość Romana Palestra zdradza nietuzinkową erudycję i nad wyraz rozległe horyzonty kulturalne, Czesław Straszewicz jako radiowiec realizował się przede wszystkim w tematyce politycznej traktując audycje w RWE jako składową pewnego większego dyskursu i nieustannie wykorzystywał ich polemiczny potencjał, Tymon Terlecki nawet przed mikrofonem pozostał przede wszystkim teatrologiem, zaś Tadeusz Nowakowski to celny ironista i stylist, a przy tym zaangażowany krytyk literacki. Paradoksalnie jednak eksponując te cechy, postrzegane w ogólnym oglądzie działalności radiowej przywołanych twórców, podczas ukazywania ich w kontekście konkretnych tekstów lub też w czasie poszukiwania argumentów za nimi przemawiających Wejs-Milewska nazbyt zbliża się do swoich bohaterów wierząc każdemu ich słowu i rozstrzygając wszelkie wątpliwości stwierdzeniami, które wydają się mi nieco... (proszę wybaczyć, ale nie znajduję innego słowa) naiwne. Aby nie pozostać gołosłownym, proponuję przyjrzenie się konkretnej realizacji tego procesu.

Wypowiadając się na temat przemian i zjawisk zachodzących w Polsce w latach 50. Roman Palester powtarza dwa — utrwalone w dużej części ówczesnej publicystyki emigracyjnej — przekonania. Jedno dotyczy powiązania „totalistycznego mechanizmu doktryny” z konkretnymi osobami (ten pogląd Palestra referuje Milewska na s. 46), drugie zaś to założenie, że całość społeczeństwa polskiego jest *ex definitione* antykomunistyczna i w chwilach przełomowych jednogłośnie podejmuje „walkę polityczną” z systemem (o tym traktuje cytata na s. 53). Naturalnie patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, po analizach wielu historyków czy socjologów, dowiedzenie błędności tych tez nie stanowi problemu. Tego jednak Milewska nie czyni, lub inaczej — odnotowuje zaledwie drobną zmianę tonu wypowiedzi Palestra, jednak robi to dopiero w szkicu poświęconym... Starszewiczowi (s. 301). W bezpośrednim komentarzu do wystąpienia kompozytora nie dostrzega (lub — mówiąc ostrożniej — nie werbalizuje) tego, że tryb wypowiedzi skierowanej do odbiorcy krajowego zakłada pewien poziom retorycznej „nadwyżki”, patetycznej przesady, będącej swoistą odpowiedzią na krajową nowomowę. Stąd trudno oprzeć się wrażeniu, że słowa Palestra zwracające się do rodaków w kraju:

Jeśli jednak my, którzy wprawdzie jesteśmy wolni ale tą wolnością, która zatruwa ciągłą i nieprzerwaną myśl o Waszej niewoli i Waszych cierpieniach, zdecydowaliśmy się mówić do Was o muzyce i sztuce, a zatem o rzeczach, które pozornie bardzo daleko są od tego co Was boli i co Wam najbardziej leży na sercu, to powodem tego jest oczywiście ta straszliwa zmora i ten ponury cień śmiertelnego komunistycznego niebezpieczeństwa, które przemożnym ciężarem kładzie się dziś nad ogromną częścią muzycznego świata (s. 38).

Wejs-Milewska czyta *in extenso* literalnie i dosłownie, nie dostrzegając ich romantycznej proveniencji, która w innym z cytowanych przez nią fragmentów ujawnia się jeszcze wyraźniej („Jego [pisarza] miejsce jest razem z milionami ucieśnionych [!]

i cierpiących — takie było zawsze zadanie i taki obowiązek wszelkiej literatury”; s. 46). W efekcie badaczka przyjmuje szereg diagnoz i analiz twórców emigracyjnych w trybie aksjomatu, uznając, że o ich prawdziwości świadczy samo (i to odbieram jako swoistą, sygnalizowaną powyżej, naiwność) przebywanie na emigracji. W ten sposób rozumiem fragment, w którym pisze:

Jeśli Palester wydaje osąd skrajnie nieprzychylny dla postaw intelektualistów Zachodu i Wschodu — nie można go podejrzewać o nieznamość rzeczy, o powierzchowność (tak dziś częstą i męczącą) czy o próbę zbudowania własnego autorytetu na umniejszaniu i deprecjonowaniu walorów innych twórców, szczególnie kiedy mówi o środowisku muzycznym i samej muzyce. Dlaczego jest więc tak wiarygodny? Wydaje się, że poza słowem jest coś jeszcze ważnego, dowód: jest czyn i dramatyczna próba, trudna decyzja o emigracji, rezygnacji z przywilejów[,] jakie dawał twórca PRL-owski model kultury i jest też konsekwencja — niemal zupełna cisza panująca wokół kompozytora — jak sędzę — do dziś (s. 67–68).

W podobnym duchu pisze także o Straszewiczu (s. 295) i choć w obu wypadkach poszczególne tezy dotyczące obu felietonistów są z gruntu słuszne, to jednak sam wywód wydaje mi się wątpliwy. Przyłożenie bowiem tej miary, która została użyta w powyższym fragmencie, do członków zmagającej się z oficjalnymi władzami PRL opozycji, musiałoby skutkować odmówieniem im i ich dokonaniom jakiegokolwiek znaczenia, z czym zgodzić się nie sposób. Rzecz by można, że Wejs-Milewska przyjmując sposób argumentacji emigrantów, w jakiś sposób jednocześnie go przejmując, próbując z niego uczynić metodę opisu. Co więcej, nawet w chwili, gdy zdaje się dostrzegać „wysokie rejestry retoryki” pojawiające się w omawianej felietonistyce (s. 40), to swój brak wypowiedzi już niekoniecznie wartościującej, lecz jedynie sygnalizującej zdystansowanie się wobec takiego dyskursu tłumaczy tym, iż o ową cechę tekstów Palestra... nikt go nie zapytał (!).

Oddając sprawiedliwość autorce, należy zaznaczyć, że na szczęście nie w całej książce ów dystans ulega tak gwałtownemu skróceniu — najgorzej wypada tu po raz kolejny rozdział poświęcony Palestrowi, choć i przy prezentacji innych opisywanych radiowców (Straszewicz, Nowakowski) zdarza się Wejs-Milewskiej podążać tym tropem.

Naturalnie obok takich, w książce natykamy się na analizy znacznie bardziej konstruktywne i rzeczowe:

[...] wydaje się, że jest jednym z pierwszych radiowców, którzy decydują się na swobodniejszy ton wypowiedzi, optuje bowiem Straszewicz za „mówieniem” do słuchacza, a nie „wygłaszaniem” doń mów, czym przełamuje koturnową konwencję, obowiązującą w pierwszych latach działalności radia. Dlatego o sprawach pierwszorzędnej wagi mówi w trybie dyskursu, nie unika przy tym ani kolokwializmów, ani często zabawnych neologizmów. [...] Wybór swobodnej rozmowy o polityce ma jeszcze jedno znaczenie: jest ważnym gestem dającym do zrozumienia, że polityka może być domeną zwykłego obywatela, „szarego człowieka”. Takie przeświadczenie stanowi przecież podstawę demokratycznego myślenia — o czym wielokrotnie w audycjach będzie Straszewicz przypominał (s. 301).

Widać wyraźnie, że Nowakowski jest szalenie wymagający i pełen powagi, gdy przychodzi mu oceniać literackie próby pisarzy krajowych zmagających się z problematyką traumy wojennej. Tam jednak, gdzie literackie obrazy przenoszą go jako czytelnika w przeszłość dawniejszą — z przełomu wieków, z dwudziestolecia, gdzie rekonstruuje się zarówno znane, jaki i egzotyczne krajobrazy Polski, Nowakowski zdaje się być krytykiem łagodnym i melancholijnym. Nie znaczy to wcale, że w tych przypadkach rezygnuje z wymagań krytycznego warsztatu recenzenta (s. 520).

Należy w tym miejscu autorce oddać, że widać w jej pracy wyraźne dążenie do zrealizowania celu, jaki został sformułowany we wstępie, gdzie pisząc bohaterach swojej dysertacji Wejs-Milewska zaznacza, że:

[...] ich pisarstwo radiowe winno być potraktowane jako dopełnienie biografii i oświecenie jej emigracyjnego fenomenu w jego wymiarze maksymalistycznej aktywności, zrodzonej z przyjęcia na siebie obowiązku bycia wychodzącą politycznym (s. 19–20).

Potwierdza i doprecyzowuje ten cel na wstępie rozdziału poświęconego Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu, gdzie zaznacza: „Bieżąca publicystyka radiowa, o której tu mowa, nie zmienia w zasadniczy sposób naszej wiedzy i nie wpływa na korektę oceny aktywności Herlinga-Grudzińskiego [...]”; po czym dodaje, iż „Na pewno jednak spuścizna radiowa Herlinga może tę wiedzę znakomicie dopełniać, ponadto raz jeszcze wprowadza nas w klimat czasu i klimat epoki [...]” (s. 188). Należy tu wyraźnie zaznaczyć, że — nawet przy zasygnalizowanych rozbieżnościach w jej wymowie czy nieco innych ocenach jej znaczenia — pogrupowana przez badaczkę tematycznie i poddana porządkowi chronologii przemian politycznych publicystyka radiowa omawianych pisarzy uzupełnia nasz stan wiedzy o elementy istotne i ważne.

Co więcej, pisząc swoją książkę Wejs-Milewska starała się unikać mówienia o rzeczach szeroko znanych (to niewątpliwa zaleta pracy). Naturalnie i one się pojawiają, co oczywiście zostało wymuszone przez opisywaną materię, jednak niejako w tle, odsunięte na plan dalszy wobec pierwszoplanowej „felietonistyki”. Wydaje się przy tym jednak (i to postrzegam już jako wadę), że tak poprowadzonym dyskursie badawczym autorka idzie zbyt daleko, odsuwając niekiedy badany tekst od jego macierzystego kontekstu na tyle, że ten drugi nie może już spełniać wobec tego pierwszego swej prymarnej roli — służyć weryfikacji wyrażanych sądów i ocen. Być może stąd rodzi się owo znamionujące szereg wypowiedzi badaczki zatracenie dystansu wobec obiektu badań. Wejs-Milewska — zapewne celowo, chcąc podkreślić walory literackie oraz zawartość ideową poszczególnych tekstów — nie konfrontuje ich z innymi wypowiedziami tego typu, z artykułami drukowanymi w prasie czy publikacjami książkowymi. W zamian (szacuję, że dotyczy to ok. 90% cytowanych tekstów) proponuje opis podobny do tego, jakim wprowadza do tekstu fragmenty felietonów Straszewicza, nie opatrując ich przy tym choćby najmniejszym przypisem (!): „I krótkie dwie migawki z życia w kopalni złota i uranu, dziś dobrze nam znane dzięki dokumentacji, do powstania której m.in. swój ogromny wkład wniosło RWE” (s. 319).

W takich właśnie miejscach możemy rozpoznać Straszewicza-pisarza, zręcznego autora lapidariów, twórcę błyskotliwych i esencjonalnych dialogów, człowieka, który — jak mówił Tymon Terlecki — „pisał z olbrzymimi oporami”, ale wszystko co napisał — podkreślał [??] jak Krok-Paszkowski — było świetne (s. 359).

Ten brak odniesień i dokumentowania przytaczanych czy formułowanych tez (choćby w pełni uzasadnionych) sprawia wrażenie irytującej maniery (por. m.in. s. 336, 495) dodatkowo wspomaganej przed drobne, publicystyczne wtrącenia wykraczające tematycznie poza zakres pracy, jak choćby zawarta w cytowanym fragmencie wstępu wycieczka pod adresem rzekomej współczesnej powierzchowności — jak rozumiem — prezenterów radiowych.

Nie mogę zresztą wykluczyć, iż wybór takiego dyskursu badawczego jest zabiegiem celowym, gdyż taki sposób prowadzenia opisu z jednej strony daje Wejs-Milewskiej możliwość zarysowania wyraźnych sylwetek swoich bohaterów, z drugiej zaś pozwala (na sygnalizowane już wcześniej) „zwolnienie” się z obowiązku oceniania słuszności czy trafności ich analiz, co w wypadku twórczości publicystycznej o tematyce politycznej czy

kulturalnej, mogłoby w znacznym stopniu wywód wzbogacić, choć jednocześnie zagmatwać. Zamiast tego otrzymujemy w książce ogólne, pozytywne oceny twórczości radiowej poszczególnych pisarzy, których pozostawienie w kontekstowej i badawczej izolacji ugruntowaniu tych opinii bynajmniej nie służy.

Można naturalnie przyjąć taki sposób pisania za dobrą monetę i uznać, że został on przez autorkę gruntownie przemyślany, a przeprowadzony bilans potencjalnych zysków i strat podpowiedział jej wybór takiej oto strategii badawczej, ale już za zupełnie niedopuszczalną uznać należy niedbałość dokumentacyjną, która zasygnalizowanej formie opisu towarzyszy i niestety zdarza się w książce dość często.

Nie dowiadujemy się np. jak liczna — choćby w dużym przybliżeniu — jest kolekcja pozostałych po Palestrze maszynopisów. Zamiast tego otrzymujemy informację głoszącą, że „lwią część archiwaliów stanowią maszynopisy do dziś właściwie nie znane” (s. 37). Podobnie nie rozumiem, dlaczego przypis pozwalający na lokalizację niezwykle istotnego, a przywołanego na s. 20 tekstu Romana Palestra *Konflikt Marsjasza*, znalazł się na stronie... 32, zaś informacja o tym, gdzie znajduje się przywołana korespondencja Tadeusza Nowakowskiego i Juliusza Sakowskiego (s. 22) pojawia się dopiero na stronie 526! Analogicznie czytelnik, któremu nie wszystkie z przytoczonych faktów są znane, darmo szukałby w książce Milewskiej odsyłaczy do opracowań poświęconych przywoływanemu przez nią „wrocławskiemu Kongresowi Pokoju” z 1948 roku (s. 29), „łagowskiemu zjazdowi kompozytorów i muzyków (w 1949 roku)” (s. 29), czy informacji o tym, że Wiktor Trościanko (s. 18), postawiony przez autorkę w jednym szeregu z Kazimierzem Wierzyńskim, Józefem Wittlinem, Jerzym Stempowskim i innymi, nie był emigrantem nieprzejednanym w swej postawie wobec rządzonej przez komunistów Polski, lecz pełnił rolę kontaktu operacyjnego (KO) dla wywiadu PRL. Podobnie za nieeleganckie należy uznać to, że autorka przejmując pewne zwroty czy stwierdzenia swoich bohaterów, nie sygnalizuje tego stosownym przypisem. Mówi np. na s. 20 o skromności, jaką można dostrzec w przywołanym tekście Palestra *Konflikt Marsjasza*, nie dodając przy tym, że ową „skromność” jako pierwszy zauważył Herling-Grudziński, którego wypowiedź na ten temat badaczka cytuje na s. 33.

Pod tym względem książka pozostawia, niestety, sporo do życzenia. Ale jeśli dodatkowo spojrzeć na nią — a wobec skali zjawiska nie sposób o tym nie wspomnieć — od strony edycji, to zakrawa ona na jakieś gigantyczne *curiosum*. Nie wiem, czy jego ostateczny kształt „zawdzięczamy” samej autorce (mam nadzieję, że nie!) czy też redaktorom i korektorom z Wydawnictwa Arcana, ale stwierdzić należy, że gdyby książce Milewskiej dane było być zgłoszoną do konkursu na najgorzej wydaną publikację roku, to śmiałbym przypuszczać, że zdeklasowałaby konkurencję bezapelacyjnie. Liczba błędów zawartych w tym opracowaniu poraża. Gdyby odczytać niektóre z nich dosłownie okazałoby się, że oto odkryto nowe dzieło Witkacego (Szewcy *nota bene*, s. 67), Roman Palester „wszechstronny erudyta muzyczny” w swoich felietonach „prezentował zarówno muzę (!) dawną, jak i XX-wieczną” (s. 37), zaś współpracownicy RWE nie cierpieli na kurcze łydek, gdyż radio stanowiło dla nich „magnez [!] przyciągający niemal całą polską inteligencję pozostającą na Zachodzie” (s. 12).

Podobnie wiele do życzenia pozostawia interpunkcja — na s. 39 przed drugim, wyróżnionym z tekstu głównego cytatem znajduje się znak zamknięcia cudzysłowu, problem w tym, że nie wiemy, gdzie się ów cytat zaczyna, bo znaku otwarcia nie ma, na s. 18 brak dwóch przecinków, na s. 30 po skrócie tzw. brakuje kropki, na s. 32 w jednej z linijek tekstu znajdujemy zapis prawidłowy („Kultura” 1951, nr 7–8), aby zaledwie linijkę niżej otrzymać podobny, tyle że bez przecinka. Dodajmy, że przywołane — na wrywki — przykłady, to zaledwie wierzchołek góry lodowej, a o edycji przypisów,

cytatów, uzupełnień itp. lepiej w ogóle nie wspominać, chyba że na seminariach edytorsko-tekstologicznych lub naukach pomocniczych, gdzie praca Wejs-Milewskiej może być wyrazistym przykładem na to, jak książek wydawać nie należy.

Podsumowując, trzeba powtórzyć stwierdzenie początkowe, głoszące iż praca *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy* jest pozycją interesującą i pożyteczną, a w warstwie przywoływania nieznanymi szerzej źródła zgoda nie do przecenienia. W sferze badawczej dysertacja z powodzeniem realizuje zasygnalizowany przez autorkę postulat poszerzania stanu istniejącej wiedzy przy jednoczesnym zachowaniu dotychczasowych ocen dorobku poszczególnych pisarzy. Co do samej metody formułowania, a następnie dowodzenia stawianych tez, to — w odczuciu piszącego te słowa — książka pozostawia szerokie pole do dyskusji, a niektóre uwagi czynione przez autorkę wydają się niesłuszne. Natomiast w zakresie dokumentowania faktów historycznych, literackich i radiowych praca w widoczny sposób niedomaga, zaś jej strona wydawniczo-redakcyjna jest absolutnie naganna.

Rafał Moczko (Toruń)

Displaced Persons

Christian und Marianne Pletzing (Hgg.), *Displaced Persons. Flüchtlinge aus den baltischen Staaten in Deutschland*. München: Martin Meidenbauer Verlagsbuchhandlung, 2007, 246 s., il.

Der Band 12 der Reihe *Colloquia Baltica*, den Marianne und Christian Pletzing herausgegeben haben, geht aus ein Seminar zurück, das die Academia Baltica in Lübeck mit der Gustav-Heinemann-Bildungsstätte in Malente unter dem Patronat des Honorarkonsulats der Republik Lettland in Schleswig-Holstein veranstaltet haben.

Vaira Vīķe-Freiberga, bis Juli 2007 die Staatspräsidentin der Republik Lettland geleitet mit ihrem kurzen Text in die Thematik, in dem sie freilich die lettischen DP's herausstellt, gleichwohl beziehen sich ihre Behauptungen allgemein auf die Balten: „Im Exil ließen die Balten die Köpfe nicht hängen“, und in diesem Sinne erweitert die Verf. ihre Perspektive als sie zurecht feststellt:

Die baltischen Displaced Persons sind nicht nur ein Teil der lettischen, litauischen und estnischen Geschichte, sondern in gewisser Weise auch Bestandteil der deutschen Regionalgeschichte (S. 7–8).

Das Vorwort stammt von Feder Christian Pletzings, des Leiters der Academia Baltica in Lübeck. Er präsentiert die wenig bekannten Aspekte der Nachkriegszeit im historischen Bewusstsein von heute. Dabei stützt er sich auf die Pionierarbeit und auch das bisher einzige deutschsprachige Standardwerk zu den DP's im besetzten Deutschland von Jacobmeyer. Der Autor bemängelt richtig, dass vor allem die zahlreichen Erfahrungsberichte baltischer DP's aus den USA, Kanada und Australien in der Forschung kaum rezipiert worden seien. Folgerichtig verweist er mit Nachdruck auf die am Ende der Publikation abgedruckten Zeitzeugenberichte (S. 201–221). Den folgenden Beiträgen vorweg nimmt Pletzing summierend, dass es gerade der baltischen Gruppe der DP's eigen war, sich insbesondere aus Intellektuellen und Angehörigen des Bildungsbürgertums zusammenzusetzen.

Tillmann Tegeler (Osteuropa-Institut München — heute [2008] Regensburg) befasste sich mit dem Thema: „Esten, Letten und Litauer in Nachkriegsdeutschland. Von rechtlosen Flüchtlingen zu heimatlosen Ausländern“. Er bietet damit einerseits einen Überblick über das Thema der DP's, die in der Bundesrepublik Deutschland seit 1951 als heimatlose Ausländer bezeichnet werden; auf der anderen Seite bekräftigt Tegeler die allgemein geltende Zäsur des Jahres 1951, in dem die Geschichte der DP's in Westdeutschland endet. Der Verf. betrachtet die DP's als einen Teil der gemeinsamen alliierten Geschichte nach 1945. Speziell zum Baltikum skizziert er die verschiedenen Flüchtlingswellen und -gruppen, die die Opfer der politischen Entwicklung von 1939 bis 1945 umfassen. Für die Nachkriegszeit betont er die Entstehung geheimer Lager für die so genannten *disputed persons*, also für die Balten, die des Antistalinismus wegen nicht in ihre Heimat zurückkehren wollten, jedoch gemäß der Verträge von Jalta und Halle zwischen den Westalliierten und der Sowjetunion zur Zwangsrepatriierung hätten gezwungen werden können. Überdies wurde der Alltag der Balten angesprochen, ihre Beteiligung an der „DP-Studentenbewegung“ innerhalb der Universitäten der United Nations Relief and Rehabilitation Administration, der UNRRA-Universität in München, sowie der Baltischen DP-Universität in Hamburg/Pinneberg. Zum sozialpolitischen Alltag gehörte die Tätigkeit der Nationalen Komitees der Esten, Letten und Litauer in Deutschland der unmittelbaren Nachkriegszeit genauso, wie die des jeweiligen Roten Kreuzes. Explizit geht Tegeler auf das Resettlement ein — die bekannten britischen Einsiedlungsoperationen *Westward-Ho* und *Balt-Cygnets* — und stelle fest, dass diese Pläne nicht nur eine Reaktion auf die gescheiterte Arbeit der UNRRA gewesen sei, sondern dass die Westalliierten bereits während des Zweiten Weltkrieges in den entwurzelten Menschen Europas, zu mal auf dem Gebiet des „Dritten Reiches“, für sich ein zukünftiges Arbeitskräftepotenzial gesehen hätten. So sind die Pläne des Resettlement jedenfalls auf die Zeit vor 1946/1947 zu datieren (S. 13–27).

Dorothee M. Goeze (Herder-Institut Marburg) stellt in ihrem Beitrag „Alltag estischer DP's in Deutschland. Die Sammlung Karl Nikolei Hintzer im Herder-Institut Marburg“ zahlreiche der insgesamt 24.000 Bilder des estischen Bildberichterstatters Karl Nikolai Hintzer vor. Ihre Einführung veranschaulicht in erster Linie das Alltagsleben der in die westlichen Besatzungszonen geflohenen Esten in den DP-Lagern bis in die 1950er-Jahre. Den visuellen Beitrag — insgesamt 48 Bilder — teilt die Autorin in mehrere Unterthemen ein: Organisationen der DP's, Versorgung und Hilfsprogramme — interne, wie die Schaffung der Lager-Apotheken, und externe, wie die der UNRRA, der International Refugee Organization (IRO) und des Lutherischen Weltbundes —, ferner Ausbildung — hier insbesondere die Pinneberger Universität —, des Weiteren Beschäftigung — welche der Bildautor als Zwangsarbeit bezeichnet hatte —, sowie Wachkompanien des Labor Services der US-Army, Altenheime, Sport, Kinder, Kultur, Kirche und nationale Feiertage. Summierend verwendet die Verf. den Begriff „Klein-Estland“, das die DP's in den Lagern in und um Lübeck erstehen ließen, und das Karl Hintzer in der Photographie verewigte (S. 29–61).

Stefan Schröder (Stadtarchiv Greven) widmet sich dem Komplex „Nachbarschaft und Konflikt. Die DP's und die Deutschen“. Zunächst kritisiert Schröder den Forschungsfortschritt zum Thema der DP's, nicht nur der baltischen, sondern im Allgemeinen. Als Gegenpol diene das Thema der Zwangsarbeit, das, weil politisch gewollt, eine verbreitete Rezeption in der Wissenschaft und Publizistik erfahren hatte. Leider ging der Funke nicht auf die Erforschung der anschließenden Epoche über. Indem Schröder an die Rassenskala für die Völker und Nationen im Nationalsozialismus erinnert, geht er zum eigentlichen Thema des Aufsatzes über und

erläutert die Stellung der Balten in diesem Un-„Rechtssystem“, um in die Nachkriegsgeschichte zu wechseln. Diese Perspektive erscheint hilfreich, um 1945 aufgetretene Phänomene der Brutalität und Rechtlosigkeit gegenüber der deutschen Bevölkerung zu erklären; die übrigen Phänomene, die nur sehr kurzlebig waren, sich jedoch in die kollektive Erinnerung eingeschrieben haben und dabei nicht zuletzt die NS-Propaganda rezipierten. Bei der allgemeinen Ablehnung der DP's wies die deutsche Gesellschaft dennoch Vorlieben auf, von welchen insbesondere die Balten profitierten, da sie allgemein als arbeitsam, tüchtig und den Deutschen nahe stehend empfunden wurden. Was bisher unerforscht bleibt, so der Autor, sei der Alltag, der wichtiger als alle Vorurteile war, in einer Zeit des Überlebens und Improvisierens. Hervorgehoben wird der Faktor Lager, charakteristisch für die Nachkriegszeit für mehrere Gruppen von Flüchtlingen. Überdies wird die deutsche Sprache behandelt, die in den mehrsprachigen Lagern zum einzig möglichen und damit willkommenen Mittel der Kommunikation wurde. Sport erwies sich als besonders effizienter Weg für die DP's, um mit Deutschen in Kontakt zu treten. Trotz aller positiv und negativ empfundenen Berührungspunkte auf beiden Seiten, hingen die Beziehungen zu den Deutschen von der jeweiligen Person ab, ihrer Vorstellungen und Absichten, in Deutschland zu bleiben oder auszuwandern, und eventuell den Hoffnungen, einst wieder in die Heimat zurückkehren zu können. Abschließend erklärt Schröder, warum es nicht möglich sei, die Beziehungsgeschichte zwischen DP's und Deutschen aus der Aktenüberlieferung der Behörden und den Statistiken zu schreiben und hebt die Methode der oral history für die Aufarbeitung dieses Themas hervor (S. 63–83).

Christian Pletzing (Academia Baltica Lübeck) widmet sich der „Stadt der Displaced Persons“ und beschreibt die „DP's aus den baltischen Staaten in Lübeck“. Hierfür verwendet die Verf. das Schrifttum aus dem Stadtarchiv der Hansestadt, die zeitgenössische Presse, zahlreiche Quellen aus privaten Nachlässen und estnische sowie deutsche Fachliteratur. Einleitend erweitert Pletzing die historische Perspektive und zeigt alle Gruppen im wenige zerstörten, doch sehr überfüllten Lübeck: die Einheimischen, deutsche Flüchtlinge und Vertriebene und eben Ausländer. Aus dieser Konstellation heraus ergaben sich zahlreiche Konflikte, die geschildert werden. Die Kriminalität — die keineswegs allein für die DP's charakteristisch war, zumal der sozialen Probleme der Nachkriegszeit — diskutiert Pletzing, indem er auf Statistiken verweist. Darin sind die meisten Delikte von Polen und nicht von Balten verübt worden, was sich mit der sozialen Zusammensetzung und der Sozialisation der DP's als Zwangsarbeiter im „Dritten Reich“ erklären lässt. Ferner beschreibt der Autor das kulturelle Leben der DP's, die Institutionen und die — in diesem Zusammenhang — die DP-Presse. Der Beitrag endet mit der Schilderung des Status eines Heimatlosen Ausländers und des schwierigen Alltags der DP's, insbesondere bis zum sog. Wirtschaftswunder (S. 85–106).

Svetlana Červonnaja (Universität Toruń/Polen) gibt einen Überblick zu den „Litauern in Deutschland nach dem Zweiten Weltkrieg. Zur Situation der litauischen Kultur im Exil“. Zunächst bemängelt sie, dass bisher nur die litauische Exilliteratur in den USA untersucht, die in Nachkriegsdeutschland erschienene hingegen vernachlässigt worden sei. In der UdSSR und in der GUS fand und findet die Rezeption dieser Literatur kaum statt, trotz der Verantwortung dieses Landes für das Exil der Litauer. Die Autorin stellt neun Flucht- oder Auswanderungswellen aus Litauen seit 1939 fest — somit neun Epochen des künstlerischen Schaffens im Exil —, zuletzt erwähnt sie die Arbeitsemigration nach 1990. Für die Künstler und alle Litauer in Deutschland waren die Jahre 1945 bis 1949/1950 von besonderer Bedeutung. Denn die litauischen DP's waren in ihrer Mehrheit keine ehemaligen Zwangsarbeiter, sondern

Flüchtlinge; und geflüchtet waren insbesondere Intellektuelle, Wissenschaftler und Politiker, alle jene Personen also, die Angst hatten, von der Sowjetmacht unterdrückt zu werden. Diese „intellektuelle Armee“ stellte immerhin zehn Prozent aller litauischen DPs dar, in der Heimat verblieb die Intelligenz lediglich mit einem Anteil von einem Prozent. Über die Hervorhebung des litauischen Kulturzentrums in Wien seit August 1944, und der Schilderung des Vorfalles in Schweden, von wo litauische DPs noch 1946 an die UdSSR ausgeliefert worden waren, geht Červonnaja zum Kern des Themas über, zu den einzelnen Künstlern: Bildhauer, Holzschneider, Maler, Grafiker, Architekten und Schriftsteller. Dabei fielen Begriffe und Probleme wie politische Kunst, politische Opposition in Litauen — die Waldbrüder — oder sowjetische Infiltration des Exils. Ferner nennt die Verf. einige politische Institutionen der Exil-Litauer, an der Spitze den Verband der Litauer im Exil, der schon im November 1945 in Wiesbaden eine Konferenz abgehalten hatte. Sie erwähnt auch Kultur-Institutionen des litauischen Exils, wie beispielsweise das Institut für Angewandte Kunst, das mit Hilfe Frankreichs in der französischen Besatzungszone entstanden war und gearbeitet hatte. Diese Einrichtung diente allen Nationalitäten, gleichwohl stellten Litauer 80 Prozent der Absolventen dieser Bildungsanstalt dar. Den politischen Beitrag der Schriftsteller, beispielsweise in der Zusammenarbeit mit dem Radio Free Europe in München, wurde ebenfalls kurz angesprochen. Interessant ist die Erweiterung des Themas über Kulturbeziehungen zwischen „Deutschland“ und Litauen um die ehemalige DDR; die Autorin verweist dabei auf die von der DDR aus ermöglichten Kontakte zwischen Künstlern in der sowjetischen Republik Litauen und den Ostdeutschen. Abschließend wird mit Hilfe Vincas Bartusevičius festgestellt, dass nach der Wiedererlangung der Unabhängigkeit durch Litauen die litauischen Flüchtlinge des Jahres 1944 und deren Nachfahren von der Pflicht entlassen werden, Auslandslitauer zu sein; sie sind frei, da ihre Heimat auch frei ist (107–138).

Ingo Hoddick (Musikjournalist Köln/Duisburg) widmet sich dem Thema „Musiker als Displaced Persons. Vladas Jakubėnas und Jāzeps Vītols in Deutschland“. Hoddick präsentierte beider Künstler, den Letten Vītols und den Litauer Jakubenas, setzt sich jedoch besonders mit Jakubenas auseinander. Außer Musik und deren fachmännischen zeitlichen und künstlerischen Einordnung wurden die Viten beider Musiker erzählt. Vītols war auch im Deutschland der Vorkriegszeit bekannt, da er zahlreiche Artikel für Musikzeitschriften verfasst hatte. Jakubenas komponierte in den DP-Lagern ununterbrochen, da er dort — wie er selbst sagte — Zeit und Publikum gehabt habe. 1949 wanderte er in die USA aus und verließ sie bis zu seinem Tode nicht mehr. Der Autor erwähnt zuletzt die Bedeutung der Exilmusik für die Heimatländer sowie die damit zusammenhängenden Umbettungen von deren Gebeinen in die Heimat, welche Rückkehr aus dem Exil nicht nur Jakubėnas, sondern unter anderem auch der Musiker Kacynskas posthum erlebten. Zahlreiche Künstler werden erwähnt und kurz dargestellt; insgesamt ein kurzer Beitrag mit unglaublicher Fülle an fachmännischer Information (S. 139–148).

Anderas Fülberth (Universität Kiel) stellt „Den lettischen Schriftsteller Jānis Janusdrabiņš und die Stationen seines Exils in Westfalen. Eine Betrachtung unter regionalgeschichtlichen Aspekten“ vor. Der Künstler, bedeutender Maler, jedoch insbesondere auch Dichter und Schriftsteller, war in der Zwischenkriegszeit der meist gelesene Schriftsteller Lettlands. Im Exil lebte er von 1945 bis 1948 in Bielefeld, dann bis zum Tode in Körbecke am Möhnesee. Das literarische Werk Janusdrabiņš präsentiert der Autor in historischen Zusammenhängen des Ersten Weltkrieges, der Oktoberrevolution, des Zweiten Weltkrieges und des Exils. Selbstverständlich spiegelt sich darin auch die Geschichte des Baltikums mit seinen Okkupationsperioden von 1939

bis 1991 wieder. Den Anstoß, ins Exil zu gehen, gab Janusdrabiņš der 'Soziozid' im Baltikum während der ersten sowjetischen Okkupation 1940 bis 1941. Zum deutschen Besatzer hatte der Künstler überhaupt keine Beziehung, nicht deshalb also floh er ins zum Scheitern verurteilte „Dritte Reich“. Nach einem sehr schwierigen Anfang, zeitweise in einem DP-Lager, halfen Janusdrabiņš familiäre Beziehungen, sich in der britischen Besatzungszone in Körbecke bescheiden einzurichten und künstlerisch wieder aktiv zu werden. Seine Werke sind nur in einigen — nicht ganz gelungenen — Übersetzungen bekannt. Da er als Schriftsteller 1948 in Stockholm geehrt wurde, am Möhnsee als Künstler einen gewissen Bekanntschaftsstatus erlangte, nahm er an Dichtertreffen teil, die vom Landschaftsverband Nordrhein-Westfalen veranstaltet wurden. Dabei spielte er eine wichtige Rolle 1955, als er erfolgreich um Versöhnung innerhalb des deutschen Künstlerkreises bemüht war. Janusdrabiņš starb in Deutschland 1962, im Jahre 1997 kehrten seine Gebeine nach Lettland zurück (S. 149–164).

Peter Wörster (Herder-Institut Marburg) stellt „Das Estnische Zonenarchiv. Möglichkeiten und Grenzen der Erforschung des DP-Schicksals“. Marburg ist ein besonderer Ort, an dem zahlreiche sog. Ost-Archivalien aufbewahrt werden. Hierzu zählt auch „Das Estnische Zonenarchiv Marburg“, angeregt von Hellmuth Weis, der 1951 die Bibliothek des Herder-Instituts mit aufbaute. Das bundesweite Estnische Zentralkomitee in Ulm bat gerade dieses Institut — mit Unterstützung der späteren Baltischen Historischen Kommission —, das Estnische Zonenarchiv in Depositum zu nehmen, so die Genese dieses Bestandes, bevor dieses Deutschland in die USA verließ. Wörster geht entsprechend der begrenzten Einsicht auch auf die Inhalte dieser Überlieferung ein, um schließlich darzulegen, was die Forschung noch leisten könnte, wenn die Quellen, die nun in Lakewood / USA einst ausgewertet würden (S. 165–174).

Daina Zalāne (DP-Historikerin, Riga) präsentiert das Internet-Projekt „'DP Album'. Das Leben lettischer DPs in Bildern“ vor. Das Portal www.dpalbums.lv bietet gegenwärtig ungefähr 2000 Bilder, jeweils mit einer kurzen Beschreibung des Inhaltes. Zudem werden stets Autor/Inhaber des Bildes sowie Ort und Zeit der Aufnahme genannt. Die Internetseite verfügt über eine Struktur, die sich nach Besatzungszonen und Ortschaften orientiert, alternativ kann nach den Bildautoren/-inhabern gebrowsed oder gezielt nach bestimmten Themen ortsübergreifend gesucht werden, beispielsweise Politik, kirchliches Leben, Auswanderung, Versorgung etc. Neben der Bild-Datenbank bieten die Autoren des Portals eine kleine Internetausstellung in Lettisch, Englisch und Deutsch. Diese Ausstellung zeigt ausgewählte Fotos aus der zugänglichen Datenbank mit einer Beschreibung der zeithistorischen Zusammenhänge. Als solche ist diese Ausstellung für das Thema der DPs allgemein gültig und nicht nur für die der lettischen DPs. Zalānes beschreibt, wie DPs in der Heimat wahrgenommen werden, dass dieses Thema innenpolitisch, gerade deshalb relevant ist, weil die letzte Präsidentin des Landes eine in Lübeck aufgewachsene DP war. Den Kern dieses Beitrages stellen 28 Bilder dar, die entsprechend der geschilderten Online-Datenbank dargestellt sind (175–198).

Zuletzt finden sich im Band drei Zeitzeugenberichte, eine englische Zusammenfassung und Informationen zu den Autoren. Es fehlt auch nicht an einem Ortsregister.

Insgesamt ist der Band deshalb zu würdigen, da er einerseits bezüglich der baltischen DPs einmalig viele Informationen bietet, auf der anderen Seite die im Band selbst bemängelte Rezeption des Themas in der Geschichtswissenschaft zumindest etwas füllt.

Roman P. Smolorz

„Fondo Litwornia”¹

W stolicy historycznego regionu Friuli-Wenecja Julijska pojawiłem się po całonocnej podróży w ciepły, pogodny poranek 9 czerwca 2008 roku. Rozległa trzypiętrowa kamienica osadzona w tutejszej soczystej zieleni drzew i krzewów, niczym neoklasycystyczny pałacyk, zdawała się wciąż godnie przypominać o swojej dotychczasowej (choć nieformalnej) roli uniwersyteckiej ambasady polskości².

Gospodyni włoskiego *asylum*, Krystyna Schwarzer-Litwornia, powitała mnie przyjaznym uśmiechem, dokładając następnie wszelkich starań, abym przez ponad miesiąc (prócz weekendowych wycieczek) mógł całkowicie poświęcić się pracy nad porządkiem udińskiego archiwum. Oczywiście nie sposób, w kilku zdaniach (i wskazania na zawartość biblioteki) opisać domu profesorostwa Litworniów. Trzy odrębne pokoje zajmuje profesorska biblioteka złożona z blisko piętnastu tysięcy perfekcyjnie dobranych i starannie ułożonych druków, wśród nich są i takie, które znajdują się jedynie w zbiorach Biblioteki Narodowej czy Ossolineum. Księgozbiór nie posiada

¹ Sprawozdanie z podróży naukowej i czynności nad zinwentaryzowaniem zespołu materiałów archiwalnych profesora Andrzeja Litwornia (1943–2006) w Udine.

² Profesor Andrzej Litwornia, historyk literatury, znany i rozpoznawany nauczyciel akademicki, nieformalny ambasador polskiej kultury we Włoszech, miłośnik sztuki i właściciel cennego, humanistycznego księgozbioru; kolekcji reprezentującej znaczący dorobek naukowy twórcy, szczególnie w zakresie relacji polsko-włoskich. Urodzony 5 października 1943 r. w Tarnowie; wychowanek Liceum Ogólnokształcącego w Twardogórze (woj. wrocławskie); żonaty: Krystyna Schwarzer-Litwornia (mgr sztuki artysta plastyk). Studia i przebieg pracy zawodowej: Uniwersytet Wrocławski, filologia polska (1961–1966), doktorat (promotor: Cz. Hernas, 1974), asystent i starszy asystent (1966–1974), adiunkt (1974–1992), wicedyrektor Instytutu Filologii Polskiej, stypendysta rządu włoskiego (1974); lektor (1979–1984) i profesor kontraktowy (1984–1985) na Università degli Studi di Roma „La Sapienza”, lektor (1990–1992) na Università degli Studi di Firenze, czasowo na Università degli Studi di Pisa; od 1992 na stałe we Włoszech: profesor języka i literatury polskiej na Università degli Studi di Udine w Departamencie Języków i Kultur Europy Środkowowschodniej, dyrektor Centrum Językowego i Audiowizualnego w Udine, gdzie pracował do chwili swojej przedwczesnej śmierci 16 marca 2006 r. Prowadził gruntowne badania naukowe w dziedzinie literatury staropolskiej oraz związków kulturalnych i literackich polsko-włoskich od XVI do XX wieku. Autor monografii *Sebastian Grabowiecki* (Wrocław 1976), kilkudziesięciu artykułów, esejów, recenzji i omówień naukowych m.in. w „Pamiętniku Literackim”, „Pracach Literackich”, „Ricerche Slavistiche”, „Slavia Orientalis”; tomu studiów *W Rzymie zwyciężonym Rzym niewyciężony* (Warszawa 2003) oraz wydanych dwa lata później książek *Danteo któż się odważy tłumaczyć?* i *Rzym Mickiewicza* (Warszawa 2005); współredaktor antologii *La porta d'Italia* (Udine 2000). Autor, bądź współautor, kilku filmów oświatowych zrealizowanych we współpracy z Działem Form Dokumentalnych Programu 2 TVP SA poświęconych historycznym związkom pomiędzy Włochami a Polską, w tym ośmioodcinkowego serialu *Cny język Polaków* (1999). Odznaczenia: Nagroda Ministra Szkolnictwa Wyższego (1977), odznaka „Zasłużony dla kultury polskiej” (1988), dyplom Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP za wybitne zasługi dla promocji Polski w świecie (2005); w dniach 11 i 12 października 2005 w siedzibie Polskiej Akademii Nauk w Rzymie odbył się kongres polonistów włoskich dedykowany 40. rocznicy pracy naukowej i dydaktycznej Jubilata *Italia-Polonia-Europa. Giornate di studio in onore di Andrzej Litwornia*.

katalogu, jednakże sam układ poszczególnych tomów, zdaje się wskazywać na rzeczowe (przedmiotowe) uporządkowanie całego piśmiennictwa, wyznaczając tym samym kolejne miejsca i tematyczną przestrzeń na przyszłe woluminy (i dalsze kolekcje) według z góry zaplanowanych przez jego właściciela treści.

Przykładem Mickiewiczowski *Pan Tadeusz* (Paryż 1834), otoczony bogatą literaturą przedmiotu (ponad 400 woluminów) obok blisko 100 egzemplarzy poszczególnych wydań dzieł poety; pośród książek kolekcjonerskie cymelia: druczek z filomackich czasów *Do Joachima Lelewela...* (Wilno 1822), nie mniej interesujący *Kalendarz polski, ruski i astronomiczno-gospodarski...* (Kraków 1817), czy wydane nakładem Komitetu Mickiewiczowskiego *Dzieła* (Nowogródek 1933), z cenną rodzinną dedykacją. Do wielu książek dołączono nadbitki artykułów, rozpraw, rękopiśmienne notatki dotyczące proveniencyjnych ustaleń i odniesienia do odpowiednich opracowań, kserokopie ilustracji i zdjęcia, tworząc autonomiczny, niepowtarzalny zbiór, warsztat pracy uczonego i bibliofila. Również tu panuje swego rodzaju ascetyczny porządek i wybór: żadnych druków zbędnych (przypadkowych), wszystko wydaje się wzajemnie dopełniać swoją treścią.

W księgozbiorze wyróżniają się dwa główne jego działy: naukowo-dydaktyczny — podręczne kompendium obejmujące bibliografie, encyklopedie, różnego rodzaju słowniki (obok współczesnych wydawnictw źródłowych, nie brakuje tu prac B. Chmielowskiego i G. Piramowicza, S. B. Lindego czy K. Estreichera), antologie i historie literatury (polskie i włoskie obok historii kultury, sztuki, teorii literatury czy teatrologii), pełne edycje wybranych dzieł (takich serii wydawniczych jak „Biblioteka Narodowa” czy „Biblioteka Pisarzy Polskich”, komplety tekstów staropolskich i wydania krytyczne, np. „Biblioteka Pisarzy Staropolskich”) oraz dział drugi, przypominający o nieprzemijającej wartości humanistycznych „miejsc osobności”, to starannie dobrana i przez lata cyzelowana kolekcja starych druków, wydawnictw unikatowych i bibliofilskich. W „Rejestrze książek”, udostępnionym życzliwie przez opiekunkę zespołu, doliczyłem się (rzecz wymaga całościowego sprawdzenia z autopsji) blisko dwudziestu tytułów z XVI, ponad stu z XVII i tyłuż z XVIII stulecia, sporo z nich w oryginalnych oprawach, opatrzonych ekslibrisami z epoki. Szczególną uwagę nie tylko italianisty zwracają dzieła: B. Castiglione, *Il libro del cortegiano...* (Venezia 1544), pierwsze wydanie F. Patrizi, *Della retorica dieci dialoghi...* (Venezia 1562), G. Fiamma, *Rime spirituali...* (Venezia 1575), T. Tasso, *La Gierusalemme liberata...* (Genova 1590) czy L. Alberti, *Descrittione di tutta l'Italia...* (Venezia 1581), według opinii specjalistów najlepsza XVI-wieczna pozycja dotycząca Włoch.

Obok tych dzieł, profesor Litwornia z równym upodobaniem stawiał powieści rycerskie, literaturę „straganową”, dewocyjną i opisy peregrynacji, by wymienić tylko pośród edycji polskich: M. Bembus, *Kometa to iest pogroźka z nieba, na postrach, przestrożę y upomnienie ludzkie...* (Kraków 1619), H. Fałęcki, *Wojsko serdecznych noworekrutowanych na większą chwałę Boską affektów...* (Począjów 1739), *Historia o Magielonie królownie Neapolitańskiej...* (1773), M. K. Radziwiłł, *Peregrinacja abo Pielgrzymowanie do Ziemi Świętej...* (Kraków 1607) czy *Delicje Ziemi Włoskiej...* (Kraków 1665). Druki polskie i polonika są bowiem zbiorem zgromadzonym przez bibliofila, znawcę dawnej książki, a zarazem historyka literatury żywo zainteresowanego związkami kulturowymi i literackimi Włoch i Polski. Wśród pierwszych, podkreślających wartość kolekcji, dominują tytuły z XVII i XVIII wieku, to prace literackie Ł. Górnickiego, *Dzieje w Koronie Polskiej...* (Warszawa 1754), P. Skargi, *Wzywanie do pokuty...* (Kraków 1610) czy F. Birkowskiego, *O Exorbitancyach kazania dwoie...*

(Kraków 1632), składki z wierszami S. Grochowskiego, *Hymny o męce Pańskiej...* (Kraków 1608) i przekłady S. Twardowskiego, *Nadobna Pasqualina...* (1701).

Znać też, że najistotniejszą część księgozbioru, stanowią teksty piśmiennictwa polskiego od czasów średniowiecza po wiek XX, ze szczególnym uwzględnieniem okresu staropolskiego, dając (już w części podręcznego kompendium) praktycznie pełny zestaw współczesnych edycji (i reedycji) tekstów XVI–XVIII wieku. Więcej, obok tychże wydań krytycznych (na podobnych zasadach) w bibliotece zgromadzono literaturę i piśmiennictwo włoskie od renesansu po wiek XX, dopełniając i tę kolekcję o opracowania i syntezy historii kultury słowiańskiej (prawie kompletne roczniki najważniejszych polskich i sławistycznych czasopism naukowych: „Pamiętnik Literacki”, „Teksty”, „Ricerche Slavistiche”) oraz studia komparatystyczne, zwłaszcza z zakresu relacji włosko-polskich (liczący kilkaset tomów zbiór dzieł związanych z podróżami po Włoszech, przewodniki, mapy z epoki).

Na ich tle wyodrębniają się, z pewnością ważne dla zainteresowań naukowych profesora, zespoły tematyczne i... na nic już pobieżny ich przegląd, gdyż znając erudycję właściciela księgozbioru, rzecz wymaga gruntownych badań i przemyśleń; pozostaje jedynie poprzestać na prezentacji wybranych zbiorów. Jest na przykład składający się z kilkuset tomów zespół tekstów zbierających relacje polsko-włoskie (także krajowe wydania dzieł B. Castiglione, L. Ariosta, T. Tassa), równie bogaty zbiór dotyczący Petrarki i Dantego (stanowiący naukowe zaplecze do badań polskiej recepcji obu pisarzy), wspomniana już literatura dokumentująca polskie tradycje peregrynackie, mic-kiewicziana czy zbiory traktujące o historii powszechnej, religii, historii sztuki.

Gromadzona przez ponad czterdzieści lat w Polsce i we Włoszech biblioteka swym zakresem, obejmuje zatem przestrzeń znacznie rozleglejszą niż obszar literatury polskiej czy włoskiej. Jest niezwykle interesującym (nie tylko kolekcjonersko) przykładem księgozbioru humanistycznego, a więc również dorobkiem wiedzy, egzemplifikacją integralnego i kompletnego warsztatu historyka literatury o znaczących dokonaniach naukowych, które znalazły odbicie w zawartości i strukturze księgozbioru; biblioteką oczekującą na zbadanie i opracowanie unikatowych druków, anonimowych rękopisów, egzemplarzy korektowych czy chociażby środowiskowych i przyjacielskich kontaktów. Dedykacje, we wspomnianym „Rejestrze” (naliczyłem ich blisko osiemset): rodzinne, od bliskich i znajomych, osób różnych, kolekcjonerskie. Krótkie zebranie (z konieczności imię ograniczam do inicjału) wypada rozpocząć od najbliższych: *Zwierzęta z lasu dziewiczego* (1946) A. Fiedlera i *Monte Cassino* (1957) M. Wańkowicza to podarunki od rodziców, kolejne wpisy kryją egzemplarze ofiarowane przez przyjaciół i pracowników nauki: R. Sobol na opracowaniu *Pieśni...* F. Karpińskiego (1957), J. Łukasiewicz na tomie *Zagłoby w piekle* (1965), Cz. Hernas na woluminie *Utworów panegirycznych...* J. Jurkowskiego (1968), dalej S. de Fanti, S. Graciotti, R. Panzone; dedykacje pisarzy, poetów i przedstawicieli świata kultury: Cz. Miłosz na tłumaczeniu *Ksiąg Mądrości* (1989), W. Szymborska na zbiorze *Koniec i początek* (1993), J. Stuhr na kartach *Przygód dobrego wojaka Szwajka...* J. Haška (1995), J. Brodski, I. Conti, K. Lanckorońska; sporo autografów i egzemplarzy kolekcjonerskich: J. Lelewel, *Dzieje Polski* (1830) dla C. K. Norwida, J. Czechowicz, *Dzień jak co dzień* (1930) dla Z. L. Zaleskiego, czy J. Kott, *Po prostu...* (1946) dla profesora S. Kota.

Znawcy przedmiotu zgodnie przyznają, że udińskie zbiory to największa na terenie Włoch prywatna biblioteka polonistyczna i zapewne jedna z największych tego rodzaju bibliotek poza terenem Polski. Równie interesującym miejscem pracy, które mnie miało przypaść w udziale, było (zajmujące odrębny pokój i liczące ponad siedem metrów bieżących) domowe archiwum, ściślej: zespół prywatnych materiałów archiwal-

nych Andrzeja Litworni, zawierający (w precyzyjnie oznaczonych segregatorach i teczkach) dokumentację działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej w Polsce i we Włoszech, obszerną korespondencję, pamiątki i archiwalia rodzinne, setki bezcennych już dziś fotografii (także o charakterze biograficznym czy warsztatowym). Całość zespołu archiwalnego została zabezpieczona i przygotowana do opracowania przez żonę profesora, Krystynę Schwarzer-Litwornia, jednakże zasadnicze metodyczne uporządkowanie i pogrupowanie jego treści zawdzięczamy samemu właścicielowi, stąd w poszczególnych materiałach (jednostkach) bezwzględnie pozostawiono dotychczasowy układ i tytuły. Kończąc pracę skonstatować dopiero mogłem, jak ważne i unikalne źródło zespół ten stanowi dla przyszłych badań biograficznych i kulturowych, percepcji i oceny tak wielu wydarzeń już minionych. Także tu pozostawiony zbiór stanowił swoistą całość o cechach reprezentatywnej kolekcji historyka literatury, uczonego i... miłośnika osobliwości. Problemem pozostawał dotychczasowy brak inwentarza, który dałby w zastanym układzie schematyczno-rzeczowym (tematycznym, chronologicznym, alfabetycznym, najczęściej mieszanym) szczegółowe spisy poszczególnych jednostek wraz z niezbędnymi aneksami.

Zinwentaryzowane w czerwcu 2008 roku dokumenty i materiały zostały poprzędzone skróconym opisem zawartości, bez naniesienia foliacji (poszczególne jednostki zamieszczono w plastikowych koszulkach), wykaz ważniejszych skrótów występujących w inwentarzu oraz aparat ewidencyjno-informacyjny wraz z bibliografią przedmiotu wyodrębniono w osobnym miejscu. W wyniku przeprowadzonych prac i dalszych studiów powstały też „Materiały do biobibliografii profesora Andrzeja Litworni”³. Opisany zespół, posiadający samodzielną wartość naukową, stanowi kompletny zbiór materiałów archiwalnych wytworzonych w toku oraz w związku z działalnością uniwersytecką i dydaktyczną, zbiór reprezentujący główne kierunki życia, zainteresowań jego twórcy oraz osób z nim związanych. Opracowany inwentarz składać się ma zatem na podstawową pomoc archiwalną, ewidencyjną i informacyjną, dając przegląd zawartości, plan układu materiałów wewnątrz zasobu oraz szczegółowe spisy pomocnicze. W trakcie pracy, korzystając z arkuszy programu Excel, przygotowano dziewięć kilkunastostronicowych zestawień, obejmujących systematycznie tworzone przez właściciela zespołu (niejednokrotnie pokrewne) grupy tematyczne. W niniejszym sprawozdaniu, dla klarowności z konieczności skróconej relacji, całość opracowania ujęto w dwie (z powszechnie przyjętych w wytycznych archiwalnych opracowań) schematyczne grupy przedmiotowe.

„Prace twórcy zasobu”, jako pierwsze (począwszy od wymienionych niżej „Segregatorów niebieskich”), zbierają materiały twórczości naukowej (artykuły, tłumaczenia, publikacje) obok podanych tu łącznie „Materiałów działalności twórcy zasobu” (dydaktycznych, kulturalnych, wydawniczych), jako kolejne opracowano i opisano również obszerne „Materiały biograficzne” (dokumenty, materiały rodzinne, korespondencję); rezerwując też (dla przyszłych uzupełnień i kontynuacji prac) końcowy dział „Varia”, do którego włączyć przyjdzie oczekujące na całościowe opracowanie albumy, nieprzewidziane wcześniej załączniki oraz tak zwane rzeczy rozmaite.

„Segregatory niebieskie”, w dziesięciu woluminach oznaczone jako „SN” (1-10), zawierają maszynopisy publikacji i artykułów, wydruki komputerowe, odbitki korek-

³ *Profesor Andrzej Litwornia (1943–2006). Materiały do biobibliografii*, Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Literackie 2010 t. 50 (złożone do druku) — publikacja zawiera kilkustronicowy „Biogram”, „Bibliografię publikacji” (115 tytułów), „Filmografię” (8 tytułów) oraz „Spis źródeł drukowanych” (85 pozycji). Krótka informacja dotycząca prac w Udine znajdzie się również we wrocławskim „Przeglądzie Uniwersyteckim” 2009 nr 6 (w druku).

torskie i druki, w tym także kserograficzne kopie druków, dając łącznie (jak wszędzie w nazwanym już i nadanym układzie) 202 jednostki w ilości ponad 3 tys. kart; załączona korespondencja w całości dotyczy tu spraw wydawniczych. Przykładowo, „Studia XV–XVIII wieku” zbierają publikacje z lat 1970–2005, teksty ponad 20 recenzji (wraz z wewnętrznymi recenzjami wydawniczymi) oraz materiały dotyczące polonistyki we Włoszech; „Studia XIX–XX wieku” to prace z lat 1968–2002 (w części w języku włoskim), konspekty publikacji i materiały konferencyjne (zaproszenia, programy, plakaty); „Studia polsko-włoskie” zawierają materiały i redakcje tekstów przeznaczonych do druku (również w słownikach i encyklopediach); w kolejnym zestawie, cykl artykułów zamieszczonych w latach 1994–2001 w poznańskim miesięczniku „Arkusz”; całość kończy dział „Konferencje” (odczyty, wykłady, zjazdy), to maszynopisy przygotowanych i wygłoszonych referatów, wycinki prasowe (z wywiadami) oraz teksty dedykowane profesorowi.

Cztery mniejsze formatem „Segregatory kolorowe”, oznaczone literami „SK” (1-4), zbierają odbitki korektorskie (z rękopiśmiennymi poprawkami), druki publikacji i wydruki komputerowe z lat 1967–2005; łącznie 38 jednostek i około 900 kart. Wśród nich interesujące, choć raczej już wyłącznie prywatne, odautorskie koleżeńskie dedykacje (w drugim egzemplarzu [?]) na nadbitkach tekstów wrocławskich „Prac Literackich”, jak przykładowo na tytułowej stronie debiutanckiego artykułu o Sebastianie Grabowieckim: *O przeszłych rzeczach szczyre fałsze. Pani Ludce...*, dalszą treść wypada zatem pozostawić tylko adresatce.

Białe tekturowe teczki czyli „Cartelle”, oznaczone jako „C” (1-53), mieszczą maszynopisy, prace przekładowe, kserograficzne kopie recenzji i projekty scenariuszy realizowanych filmów, całość dotyczy lat 1967–1999; dając 53 obszerne jednostki i (razem z załączoną korespondencją) blisko 6 tys. kart. Tu m.in. znajduje się maszynopis pracy magisterskiej oraz tekst rozprawy doktorskiej *Sebastian Grabowiecki* (Wrocław 1974) wraz z poszczególnymi jej redakcjami, wykresy genealogiczne, odrysy staropolskich herbów i materiały do planowanej edycji *Rymów duchownych* S. Grabowieckiego (1977), maszynopis z poprawkami rękopiśmiennymi, wersje przedmowy; pośród materiałów warsztatowych, przechodzące dziś do historii, dokumenty celne (dowody odpraw, faktury, graniczne pieczęcie) wraz z zaświadczeniami dotyczącymi przywozu i wywozu książek (wykaz niezbędnych do pracy „Materiałów bibliotecznych”). Spory jest też dział zawierający informacje prasowe o Polsce (poszczególne numery i wycinki z czasopism, głównie z lat 80.): „Il Messaggero”, „L’Osservatore Romano”, „La Repubblica” oraz „Polityka”, „Tygodnik Solidarność” czy „Życie Warszawy”.

Dotyczący działalności dydaktycznej zbiór „Tesi di laurea, dottorato di ricerca” zawiera 17 egzemplarzy (o łącznej liczbie ponad 3 tys. kart) ofiarowanych lub przekazanych (przeważnie włoskojęzycznych) prac licencjackich, magisterskich i doktorskich, których promotorem bądź naukowym opiekunem był profesor Litwornia; pośród polskich tematów twórczość J. Słowackiego, W. Gombrowicza, J. Andrzejewskiego, ale i zagadnienie, które dla Włocha z pewnością stanowiło równie trudne wyzwanie: *La terminologia sportiva polacca*, na ponad stu stronach zwięzłego opisu.

„Materiały zebrane” to obszerne segregatory i teczki, oznaczone „MZ” (1-15), które obejmują maszynopisy artykułów, wydruki komputerowe i odbitki korektorskie publikacji książkowych z lat 1995–2006 oraz dokumenty i materiały dotyczące kontaktów naukowych; łącznie 20 jednostek i ponad 3700 kart (dołączona korespondencja dotyczy spraw wydawniczych). Pośród materiałów pracy naukowej i warsztatowych, bogate zbiory tematyczne dotyczące książek: *Rzym Mickiewicza* (Warszawa 2005)

wraz z notatkami i dokumentami (plan rozmieszczenia ilustracji w książce, materiały ikonograficzne dotyczące Rzymu, w tym kolekcja ponad 220 kart pocztowych), materiały do publikacji *Danteo któż się odważy tłumaczyć?* (Warszawa 2005) oraz wcześniejszej antologii *La porta d'Italia* (Udine 2000); w kolejnych jednostkach: kontakty z uniwersytetami i towarzystwami na terenie Polski (1979–2006) oraz z polskimi instytucjami państwowymi na terenie Włoch (1981–2004), by wymienić tylko Konsulat Generalny RP w Mediolanie czy Ambasadę RP w Rzymie (Projekt „Traktatu o przyjaźni i współpracy między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Włoską”); dalej materiały i korespondencja z ministerstwami i instytucjami na terenie Włoch (1980–2002), przykładowo: Ministero degli Affari Esteri (pobyty delegacji Filmu Polskiego w Rzymie, rękopiśmienny plan wizyty) i organizacjami polonijnymi (1979–2005): Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Związek Polaków we Włoszech, Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Emigracji; jeszcze dalej: korespondencja z wydawnictwami naukowymi na terenie Polski i Włoch (1979–2005) oraz bibliotekami w Polsce i poza jej granicami (1987–2005), kontakty z antykwariatami, domami aukcyjnymi i księgarniami (1992–1996): Sotheby's (Milano), Libreria Michelotti (Roma), Księgarnia Polska (Tel-Aviv).

Kończące grupę pierwszą „Segregatory zielone”, oznaczone jako „SZ” (1-5), zbierają materiały związane z działalnością kulturalną, polonijną (fotografie, zaproszenia, druki); dając łącznie 94 jednostki i blisko 1500 kart (razem z korespondencją). Wśród nich, zaproszenie na przegląd filmów A. Wajdy („Istituto Polacco di Roma” 1994), fotografie uroczystości w „Centrum Manggha”, włoska wersja tekstu spektaklu „Nastazja Filipowna”; materiały dotyczące działalności artystycznej J. Stuhra (tłumaczenia, zdjęcia z planów filmowych), Vanni Scheiwillera (włoskiego wydawcy i mecenas sztuki); zaproszenia: „Vadim Brodsky. Concerto” (Roma 1991), bilety wizytowe z dedykacjami, z rzeczy osobliwych: fragment struny (wirtuoza skrzypiec [?]); program sesji poświęconej J. Iwaszkiewiczowi (1981), podczas której odsłonięto w San Gimignano tablicę poświęconą polskiemu pisarzowi; zbiór fotografii czarno-białych z konferencji w Stacji Naukowej PAN w Rzymie (na zdjęciach: J. Pomianowski, K. Żaboklicki, P. Marchesani, S. Graciotti); jeszcze dalej: tekst „Toastu Pana Prezydenta Republiki z okazji oficjalnego obiadu wydanego na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej” (Kwirynał 2002), tu obok zaproszenia i oficjalnych fotografii: etykieta pozwolenia parkowania przed pałacem, wizytówka zakładu wynajmu smokingów, wstążka we włoskich barwach narodowych i menu przyjęcia. Spory dział „Jan Paweł II. Watykan” zawiera zdjęcia (autorstwa A. Mari) oraz materiały z audjencji na Watykanie (lata 1981–1985), druki z okolicznościowymi pozdrowieniami i błogosławieństwem papieskim (1980–1987), materiały dotyczące Jana Pawła II (wycinki i kserokopie artykułów z prasy) oraz album zawierający 105 kart pocztowych z fotografiami Jana Pawła II i innych papieży.

Stanowiące tu część drugą opisywanego zespołu archiwalnego „Materiały biograficzne” („Dokumenty”, „Materiały rodzinne”, „Korespondencja”) rozpoczynają „Segregatory białe”, oznaczone jako „SB” (1-7), zmieszczone w nich zostały dokumenty osobiste i pamiątki z lat 1943–1961 (świadczenia szkolne, zeszyty, dyplomy) oraz dokumenty związane z działalnością naukową, organizacyjną i dydaktyczną w Polsce i we Włoszech; łącznie zawierają 258 jednostek i ponad 1500 kart. Tu znalazły swoje miejsce: zeszyty do języka polskiego i religii z kl. I (z kolorowymi rysunkami), komplet świadectw szkolnych, dyplom za V lokatę w „VII ogólnopolskim konkursie recytatorskim” (Polanica 1960), „Świadectwo dojrzałości liceum ogólnokształcącego” (Twardogóra 1961), ale i „Servizi astrologici” wystawione w Krakowie na dzień

5 października 1943 roku. Są też materiały z okresu studiów (konspekt lekcji języka polskiego w klasie XI) oraz dokumentujące przebieg pracy na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego (1966–1992): życiorysy, nominacje, informacje o stypendiach, dokumentacja przewodu doktorskiego, umowy wydawnicze; wśród rzeczy różnych: zaproszenia (klub studencki „Pałac”) oraz wnioski do Urzędu Telefonów Miejsowych opiniowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego (Wrocław 1975). Dalej znalazły się, drobniaczkowo poszeregowane, materiały związane z pobytem we Włoszech: dział „Roma, Firenze, Pisa, Padova” (1980–1995) zawiera dokumentację pracy naukowej w Università degli Studi di Roma, Università degli Studi di Firenze, Università degli Studi di Pisa; dział „Privati & Universitas Studiorum Utinensis” (1992–1999) zbiera dokumenty urzędowe o działalności dydaktycznej i organizacyjnej (zaświadczenie o zatrudnieniu na stanowisku *professore associato*); dział „A.I.S.” (Associazione Italiana degli Slavisti) oraz „A.I.S.U.” (Associazione Italiana di Studi Ucraini) obejmujący lata 1993–2001 mieści programy, korespondencję i sprawozdania ze spotkań oraz slawistycznych zjazdów.

„Materiały rodzinne” (Murawa, Litwornia, Balcewicz, Schwarzer), obejmujące lata 1925–1989, oraz dokumenty osobiste (kalendarze, notatniki, dokumenty tożsamości, legitymacje, odznaczenia) zebrane w oddzielnym kartonowym etui, dają łącznie 24 jednostki i blisko 2 tys. kart. Pośród materiałów biograficznych znalazły miejsce: książeczka „Górskiej Odznaki Turystycznej” (1957), legitymacje „Zrzeszenia Studentów Polskich” (1962) i „Związku Nauczycielstwa Polskiego” (1969), indeks Uniwersytetu Wrocławskiego (1961) oraz dwie szklane instytutowe tablice (mgr A. Litwornia: asystent i dr A. Litwornia: adiunkt), dalej: zaproszenia Ministra Spraw Zagranicznych RP na uroczystość wręczenia Dyplomów MSZ w Warszawie (2005) wraz z oryginałem okolicznościowego przemówienia; obok państwowych medali i wyróżnień uwagę zwraca odznaka podharcmistra (zielona podkładka pod harcerskim krzyżem) oraz znaczki „Solidarność” i „Universitas Studiorum Udinensis” na niebieskim emaliowanym tle. Zbiór kończy 14 kalendarzy i kalendarzyków (1977–2005), dziesięć notesów z bieżącymi informacjami i adresami, ponad 150 biletów wizytowych (z dedykacjami i notatkami), karty wejściowe, identyfikatory.

Na ostatnią część „Materiałów biograficznych” złożyła się „Korespondencja” (wpływająca i wychodząca: prywatna i urzędowa dorywcza), zebrana w układzie alfabetycznym (wg nadawców i odbiorców), następnie zaś chronologicznym; zgrupowana w jednostki korespondentów (wysyłających) daje łącznie ponad 3 tys. listów i przesyłek (maszynopis, rękopis, druk, e-mail, faks, telegram), tamże pozostawiono wyodrębnione w uwagach załączniki (fotografie, rękopisy, dokumenty). Prywatna korespondencja wpływająca do adresata (1968–2006) mieści się w 48 kartonowych białych teczkach i obejmuje 423 nazwiska; łącznie 1591 listów, blisko 2 tys. kart. W zebranych przesyłkach wyróżniają się rękopiśmienne zbiory (czasem jakby wbrew poczcie elektronicznej) listów i kart pocztowych od osób połączonych wieloletnimi więzami przyjacielskimi i koleżeńskimi: E. Balcerzan i B. Latawiec (94 listów), J. Stuhr z rodziną (86), J. Heistein (33), M. Eustachiewicz (21 listów), M. Popiel (23), R. Augustyn (10); w mniejszej już ilościowo grupie (choć z pewnością równie ważne) nazwiska z kręgu środowiskowych znajomości: J. K. Lewański, T. Michałowska, S. Nikolaev, J. Pomianowski, A. M. Raffo, J. Starnawski, Z. Stefanowska, Z. Smolska, ale też M. Iwaszkiewicz, R. Kapuściński czy A. Wajda. Korespondencja rodzinna wpływająca to 15 kartonowych teczek (i niemal tyłuż nadawców), zawiera 404 listów (w tym okolicznościowe pozdrowienia, życzenia świąteczno-noworoczne), około 500 kart; korespondencja wychodząca: rodzinna (1968–2005) oraz do osób różnych (1990–2005) to pięć teczek za-

wierających 140 listów (skierowanych do kilkunastu osób) i ponad 150 kart. Dział ten kończy korespondencja urzędowa (dorywcza, nie świadcząca o dłuższej współpracy z daną instytucją), to zaproszenia na zjazdy, konferencje naukowe, wystawy (1978–2006) w układzie alfabetycznym (nadawca, instytucja), całość w pięciu odrębnych i opisanych pudłach; reprezentuje ponad 100 instytucji państwowych, uniwersytetów, akademii i towarzystw naukowych (od ambasad i konsulatów po biblioteki i wydawnictwa), dokumentując powyższe kontakty liczbą 1064 zaproszeń i blisko 1800 kart (przykładowo, Accademia Polacca delle Scienze oraz Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie: 177 i 99 oficjalnych druków, Istituto Polacco di Roma: 247, muzea, galerie, wydziały kultury i inne instytucje: ponad 200 zaproszeń).

Całość prywatnego zespołu archiwalnego profesora Andrzeja Litworni liczy około tysiąca jednostek i ponad 26 tys. kart: od opisanych wyżej materiałów rodzinnych i dokumentów biograficznych (które być może udostępnione będą dopiero po określonym czasie) do materiałów działalności dydaktycznej, organizacyjnej i prac naukowych twórcy zasobu. Gdybym mógł jednak podać tylko pięć przykładów, które pośród całości zbiorów zrobiły na mnie największe wrażenie, byłyby to: metalowy legionowy orzełek, świadectwo kursu „Ratownictwa sanitarnego” wystawione dla nastoletniej Zofii Murawianki (w maju 1939), dokumenty Cattedra di Ematologia (Roma 1987), duży zbiór materiałów źródłowych do ostatniej książki *Rzym Mickiewicza* (2005) oraz... studenckie koperty i pocztówkowe pozdrowienia (ze stemplami wielu miejsc świata) adresowane jedynie „33-100 Udine”, z dopiskiem „Professore Polacco”.

Z wywiadu i rozmów przeprowadzonych z opiekującą się całością zbiorów, Krysztyną Schwarzer-Litwornia, wnosić można, że wolą profesora było, aby stworzona przez niego kolekcja pozostała w tym kraju, w którym powstała, to jest we Włoszech; także ze względu na zawarty w niej ważny dział dotyczący historii wzajemnych stosunków kulturalnych i literackich (w jednoczącej się przecież Europie). W zamierzeniach twórcy, biblioteka łącznie z archiwum jako „*Fondo Litwornia*” (z języka włoskiego to określenie prywatnego księgozbioru przekazanego bibliotece, towarzystwu lub instytucji), stanowić ma materialną podstawę dla przyszłych badań naukowych w zakresie szeroko pojętej humanistyki, italianistyki i slawistyki, a nade wszystko związków polsko-włoskich i włosko-polskich w swych tak wielorakich i złożonych kontekstach idei i myśli.

Zachowanie biblioteki i archiwum profesora Litworni w całości wydaje się zatem potrzebą naturalną, udostępnienie jej włoskiemu środowisku akademickiemu obowiązkiem. Jej miejsce, jako znakomitego warsztatu dla rozwijania uniwersyteckich prac polonistycznych i komparatystycznych, jest w jednym ze slawistycznych ośrodków naukowych na terenie Włoch. Szczególnie znaczące jest dla udińskiego uniwersytetu, wzbogacenia dorobku kulturowego miasta i tegoż przepięknego regionu. „*Fondo Litwornia*” przechowywane w osobnym, wydzielonym pomieszczeniu, udostępniane do badań naukowych i konsultacji pod opieką doświadczonego bibliotekarza, posiadać ma też określony dwustronną umową status prawny. Uniwersytet w Udine skłonny jest w całości projekt ten przyjąć i zapoczątkować tym samym Centrum Badań Polonistycznych, z wyjątkowo bogatym zapleczem naukowym (i niemałą już grupą studentów).

Czy zgodnie z oczekiwaniami pracowników świata nauki i kultury, strona polska będzie równie aktywnie uczestniczyć w dalszym rozwijaniu tegoż udińskiego przyczółka ambasady polskości, nie sposób w tej chwili jednoznacznie określić. Jedno jest tu pewne: trudno liczyć, aby podobna sytuacja mogła się jeszcze raz powtórzyć.

Marian Pacholak (Wrocław)

List do Redakcji

Sz. P. Red. Wacław Lewandowski

Szanowny Panie Redaktorze,

zwracam się do Pana jako osoby odpowiedzialnej za historycznoliteracki dział „Archiwum Emigracji”, której również — jak przypuszczam — podporządkowane są recenzje książkowe. Wiem, że niezręcznie jest występować w roli adwokata we własnej sprawie, ale jednak to uczynię, wychodząc z założenia, że problem, który poruszam jest szerszy — dotyczy bowiem kwestii naukowej uczciwości i rzetelności. A także pytania o granice subiektywizmu w ocenach ferowanych na łamach czasopisma naukowego.

Moje uwagi dotyczą tekstu Rafała Moczkodana, opublikowanego w dziale recenzyjnym „Archiwum Emigracji”, w numerze IX z 2007 roku. Pan Moczkodan był uprzejmy nadać mu tytuł *Naukowe czytadło* — odnosząc go do mojej książki *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa*, opublikowanej w wydawnictwie Universitas w 2005 roku.

Z tekstem Moczkodana trudno byłoby polemizować — stanowi on bowiem zlepek insynuacji i niczym (poza silnym przekonaniem autora) nie umotywowanych opinii, wypowiedzianych tonem autorytatywnym i kategorycznym. Na przykład:

Tatarowski nie wychodzi poza sferę stwierdzeń ogólnych. [...] [i] informacji o charakterze podstawowym [...] czyniąc podstawowym źródłem informacji przez siebie podawanych ogólnie znane publikacje Jana Nowaka-Jeziorańskiego, wyważa otwarte drzwi (s. 279).

[Wcześniejsza praca w RWE] nie pozwala mu nabrać dystansu do przedmiotu opisu (co można obserwować m.in. w wyraźnym zafascynowaniu i bezkrytycznej postawie wobec Jana Nowaka-Jeziorańskiego), z drugiej strony autor nie za bardzo potrafi się zdecydować (lub co gorsza, nie wie), do kogo adresuje książkę (s. 279).

[Zamieszczone w książce biogramy pisarzy] w większości sprowadzają się do tego, co można znaleźć w słownikach biograficznych i pracach poświęconych poszczególnym postaciom (s. 281).

W posumowaniu wyrokuje autor, iż moja książka wypada jako praca naukowa zupełnie źle, łaskawie uzupełniając: dotychczasowy stan wiedzy porządkuje, poszerzając go w stopniu niewielkim.

Zupełnie groteskowe są (z punktu widzenia określonego w tytule książki celu badawczego) zarzuty, jak na przykład ten oto: nie sposób znaleźć w całej książce szerszych informacji na temat zorganizowanej przez RWE „akcji balonowej”, czy znaczenia zamachu bombowego na RWE. Ma Moczkodan rację! Niech czyta Nowaka-Jeziorańskiego, albo ostatnio wydaną książkę Pawła Machcewicza. Niech czyta uważnie również inne opracowania o zachodnich Rozgłosniach, nadających audycje do Polski przed 1989 rokiem — by nie pisać, iż RWE była jedynym wolnym radiem odbieranym na terenie Polski. A co z Radiem Madryt, BBC, Głosem Ameryki? Trudno

też byłoby podjąć rzeczową polemikę z autorem, dla którego definicje terminologiczne, zamieszczane w książce naukowej, stanowią przykład na to, iż jej odbiorcą nie ma być czytelnik wyrobiony!

Znajduję się w tej szczęśliwej sytuacji, że dr Moczkoć nie jest jedynym, ani pierwszym recenzentem mojej książki. Jej recenzentami, jako pracy doktorskiej, obronionej na Uniwersytecie Łódzkim (wersja książkowa niewiele różni się od rozprawy doktorskiej), byli profesorowie Włodzimierz Bolecki i Jerzy Smulski, recenzję wydawniczą pisał profesor Grzegorz Gazda, ukazało się też kilka omówień w czasopiśmie. Przytoczę kilka opinii, odnoszących się do kwestii poruszanych przez Moczkoć.

Dotychczasowe badania nad życiem literackim tzw. drugiej emigracji [...] skoncentrowały się przede wszystkim na dwóch ogromnie ważnych ośrodkach życia literackiego (i szerzej: artystycznego, politycznego): w Paryżu i Londynie [...]. Do ośrodków — jeśli można tak rzec — badawczo niedoinwestowanych należało Monachium i krąg pracowników oraz współpracowników Radia Wolna Europa. Sytuacja ta radykalnie zmieniła się wraz z powstaniem obszernej (bo wraz z aneksem liczącej ponad czterysta stron) rozprawy p. mgra Tatarowskiego; jej walory — przede wszystkim faktograficzne i dokumentacyjne, ale także interpretacyjne (myślę o partii dotyczącej dramaturgii radiowej) — wydają mi się trudne do przecenienia (prof. dr hab. Jerzy Smulski).

Mgr Tatarowski podjął bowiem badania nie tylko z zakresu wiedzy o jednej, arcyważnej instytucji i nie tylko z zakresu historii literatury — jego badania dotyczą bowiem wiedzy o losach Polaków po 1939 roku, o historii Polski i powojennej Europy, o losach pisarzy i ich dzieł wpłątanych w tak skomplikowane konteksty i uwarunkowania, z jakimi rzadko mają dziś do czynienia badacze zjawisk najnowszych. Samo podjęcie tej problematyki wymagało od doktoranta spełnienia dwóch warunków, praktycznie niemożliwych do spełnienia przez nikogo. Wymagało bowiem nie tylko profesjonalnego przygotowania literaturoznawczego, ale też znajomości „od środka” funkcjonowania opisywanej instytucji. Rozprawa doktorska mgra Konrada Tatarowskiego była właśnie wynikiem szczęśliwego spotkania się tych dwóch kompetencji, choć ta druga była wynikiem nieszcześć, jakim był stan wojenny i jego konsekwencje, w wyniku których obecny doktorant przez dziesięć lat pracował w RWE [...] Metodologiczny purysta mógłby powiedzieć, że sytuacja ta narusza elementarny warunek badań naukowych, miesza bowiem perspektywę podmiotu badającego i badanego przedmiotu [...]. W rozprawie mgra Tatarowskiego takie pomieszanie perspektywy nie ma w ogóle miejsca, nie tylko dlatego, że doktorant doskonale zdaje sobie sprawę z jego konsekwencji i że jego własna działalność w RWE była tylko drobnym elementem tytułowego zagadnienia, ale przede wszystkim dlatego, że swoje doświadczenie opisuje w perspektywie trwającego czterdzieści lat funkcjonowania tej rozgłośni [...] (prof. dr hab. Włodzimierz Bolecki).

Wartość poznawcza tomu wynika z przemyślanej prezentacji efektów badań rozproszonych, często nie skatalogowanych archiwaliów, w tym miesięcznika „Na antenie” i nagrań radiowych z całego okresu funkcjonowania rozgłośni, tj. od maja 1952 r. do czerwca 1994 r. Ten ambitnie zarysowany plan zrealizowano w dziewięciu rozdziałach problemowych, przesuując do dziesiątego próbę całościowej oceny dorobku RWE. [...] Inną cechą charakterystyczną książki jest splot narracji historycznej z opisem medioznawczym, stąd np. rozpatrywanie działalności radia w kontekście procesu komunikacji społecznej, definiowanie jego „misyjności” itp. (prof. dr hab. Iwona Hofman).

A zatem, Szanowny Panie Redaktorze, albo — albo. Albo ma rację dr Moczkoć, albo troje profesorów z różnych ośrodków akademickich, których kompetencji chyba nie zamierza Pan Redaktor kwestionować. A jeżeli tak jest, to dlaczego zdecydował się Pan — we współredagowanym przez siebie poważnym piśmie naukowym, cieszącym się dużym autorytetem w środowiskach badaczy literatury emigracyjnej — na publikację paszkwilu pod szyldem naukowej recenzji? Przecież ocena publikacji naukowych

podlega określonym kryteriom i nie powinna być dziedziną swobodnej spekulacji i woluntarystycznych pokrzykiwań.

Publikowanie takich materiałów, jak umieszczony w dziale recenzji „Archiwum Emigracji” tekst R. Moczko-dana *Naukowe czytadło*, stawia pod znakiem zapytania bezstronność i naukową rzetelność czasopisma. Wierzę w to, że podejmie Pan Redaktor konieczne działania, by w przyszłości nie narazić się na podobne zarzuty.

Łączę wyrazy szacunku,

Konrad Tatarowski (Łódź)

Odpowiedź

Wielce Szanowny Panie,

nie, żadnych „koniecznych działań” nie podejmę! Nie stoję bowiem — jak Pan raczy twierdzić — przed żadnym „albo — albo”. Niekwestionowanie zasług i kompetencji trojga Profesorów nie oznacza konieczności zamknięcia ust doktorowi Moczko-danowi. Powinnością pisma naukowego nie jest krępowanie dyskusji i prowadzenie do ujednolicania poglądów wszystkich współpracowników. Zarzuca Pan R. Moczko-danowi insynuacje i paszkwilantwo. Proszę wybaczyć, ale ani poetyki paszkwilu, ani jakichkolwiek insynuacji w tekście *Naukowe czytadło* nie dostrzegam, zbyt ostre to chyba (i podyktowane autorskim rozgoryczeniem) określenia recenzji, która jest w dużej mierze polemiką. Jak Pan zapewne spostrzegł, nasz dział recenzyjny drukuje się pod szyldem: RECENZJE — OMÓWIENIA — POLEMIKI, co znaczy, że nie tylko ściśle naukowe recenzje są tu publikowane. Autorzy piszą tu na własną odpowiedzialność, tzn. wyrażają swoje opinie, a nie tzw. stanowisko redakcji, nawet jeśli, jak p. Moczko-dan, do grona redakcyjnego należą. Nie widzę rażącej sprzeczności pomiędzy superlatywnymi opiniami recenzentów w przewodzie doktorskim a tekstem w „Archiwum Emigracji”. Po prostu, inne są zadania recenzenta doktoratu, który musi przede wszystkim ocenić kompetencję naukową i jakość badawczego warsztatu autora dysertacji, oryginalność tezy i teleologię rozprawy, inne — recenzującego książkę na łamach czasopisma. Ten ostatni ma prawo „przymierzyć” książkę do własnych oczekiwań, ma prawo do subiektywizmu, do felietonowej zaczepki, nawet — do złośliwości. Kiedyś mówiło się, że zła książka to taka, którą krytyka „puściła płazem”, bo jeśli nikogo nie sprowokowała do kontry, czy choćby polemicznej dyskusji, znaczy — była bezbarwna i nieinteresująca. Dziś, niestety, coraz mniej jest wyznawców tego poglądu, a autorzy oczekują albo pochwał, albo milczenia...

Muszę jeszcze wyjaśnić Panu redakcyjne zasady, jakie przyjęliśmy dla działu omówień i polemik. Piszę „przyjęliśmy”, bo nie odpowiadam za cały dział, rzeczywistość jednak to ja zamawiam i przyjmuję recenzję z prac dotyczących literatury. Otóż w dziale tym chętnie widzimy wszelkie polemiki, bo to one ożywiają pismo, bywają też zaczynem istotnych naukowych dyskusji. Jeżeli uznaję, że jakaś praca historyczno-literacka dotycząca emigracji zasługuje na szczególną uwagę, staram się namówić do recenzowania więcej niż jednego autora, nie mam też nic przeciwko publikacji dwóch recenzji, zawierających wzajemnie się znoszące opinie, bowiem w ten sposób właśnie podkreśla się autorskie (nie: redakcyjne) stanowisko recenzentów. Zauważył Pan, mam nadzieję, że z tekstem Rafała Moczko-dana sąsiaduje recenzja Piotra Rambowicza,

odmienna w tonie i w ocenach, która — jak rozumiem — nie budzi Pańskiego protestu, skoro o niej w liście swym Pan nie wspomina. Wydaje mi się, wbrew Pańskiemu odczuciu, że książkę Pańską „Archiwum Emigracji” uhonorowało w sposób nadzwyczajny. Osobiście bliższy jestem oceny p. Rambowicza niż p. Moczkodana. Jeżeli jednak ktokolwiek wymagać będzie ode mnie, bym prawo głosu temu ostatniemu ograniczył, zawsze stanę w jego obronie. Nie może bowiem być tak, by prawa recenzenta limitowane były życzeniami autora recenzowanej książki.

Mam zresztą nadzieję, pewność nawet, że nie jest Pan zwolennikiem odmawiania komukolwiek prawa wyrażania opinii, a pewne sformułowania w Pańskim liście poddyktowały rozgoryczenie i gniew, które — być to może — już Pana opuściły. Pozdrawiam Pana serdecznie, zachęcam do współpracy z naszym pismem, wyrazy szacunku załączam,

Wacław Lewandowski (Toruń)

SUMMARY

Volume 10 of *The Emigration Archives* opens with a commemorative reprint of writings devoted to literary work of Emigrants from eight central-east European countries, first published in English and German between 1961 and 1967 in the *Arena* periodical; the set is possibly the first, and now completely forgotten, attempt to encompass the post WWII anticommunist emigration's literary production. Next, Anna Mieszkowska composes an extensive biographical piece presenting the emigrational life of Fryderyk Járosy, a renowned creator of Warsaw cabarets. It is an attempt to reconstruct an emigrational autobiography that has never been written. The authoress brings a narrative coherence to the artist's scattered autobiographical statements. Jerzy R. Krzyżanowski recalls the history and output of the London *Pamiętnik Literacki*, the periodical published by Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Union of Polish Writers Abroad) and Karolina Famulska-Ciesielska reconstructs the picture of the so-called Polish Thaw noted by the Jewish writers who took advantage of the Polish October Revolution and managed to flee Poland for Israel. Alicja Bieńkowska focuses on Piłsudskiite wartime activities in the Middle East and on the history of Związek Pracy Państwowej (Association of State Labor) — an organization which aimed to induct 'sanators'* to the government coalition and cooperate in forming a new Government of the Republic of Poland in Exile after the death of general Władysław Sikorski. In keeping with the same theme, Anna Prokopiak-Lewandowska presents the profile of Władysław Pobóg-Malinowski, the most illustrious historian of this emigrational political orientation. Based on materials from The Institute of National Remembrance P. Libera explicates how the 1st Department of the Ministry of Internal Affairs investigated *Wiadomości* and Mieczysław Grydzewski. The author adds source documents to the article. Tomasz Mianowicz authors a previously unpublished 1998 text inspired by Marek Łatyński's memory book. Challenging Łatyński's views, Mianowicz considers Radio Free Europe's role in the preparation of political systems convergence. The text is argumentative toward the entire literature on RFE written by inspiration of its former editors or constituents. Mirosław A. Supruniuk analyzes the significance of Roman studies in Marian Kościółkowski's art. Anna B. Rudek presents Władysław Teodor Benda, an artist, famed for his masks, and his artistic career in the USA. The chapter 'Sources and Materials' contains documents from the Vilnius Home Army (Armia Krajowa) found in Vilnius concerning Józef Mackiewicz and a tapescript of Konrad Tatarowski's archival radio program on painter Hilary Krzysztofiak once broadcast by RFE. Tributes to the Dead, a set of reviews, overviews and letters to the editor, completes the volume.

Translated: Lisko Czerwińska

* [Translator's note:] Members of the Polish Sanation, a political movement created by Józef Piłsudski in 1926; a play on words: sanation and senator — sanator.